Rok 1869. Kraków, Niedziela 14 Listopada. Nr. 213.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. —

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego.— W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.— W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Wesoła nowina.

Pomimo odłożenia sprawy ruskiéj, zawartéj we wniosku posła Ławrowskiego, do następnéj kadencji, sprawa ta postąpiła znacznie. Stanowiła ona, jak wiadomo, jednę z przyczyn wewnętrznego rozstroju, który krępował działanie na zewnątrz, opalał skrzydła polityce delegacji, i stał na przeszkodzie pracom nad przywróceniem ładu w Galicji, znękanéj i zubożonéj rządowemi eksperymentami.

Ugoda z Rusinami zawartą jeszcze nie została, ale samo wniesienie projektu ugody przez Rusinów, a przyjęcie go serdeczne przez Polaków — oświadczenie posła Ławrowskiego, że Rusini odstępują dawnéj polityki, a chcą się jąć nowéj — a energiczne potępienie przez księcia Adama Sapiehę prowadzonéj dotąd przez Polaków przeciwko Rusinom polityki negacji i pogardy — odstąpienie Rusinów od żądania podziału kraju, a stwierdzenie przez posła Skrzyńskiego, że Rusini razem z Polakami zaludniają Sybir; wreszcie uchwalenie za wspólném usiłowaniem stronnictw postępowych opozycyjnych: rezolucjonistów i abstynentow, subwencji dla teatru ruskiego wśród oklasków izby i galerji — są to już fakta i oznaki, jakeśmy to przedwczoraj zanotowali, że nowy duch nad Galicją się unosi.

Jestto jedna więcéj zasługa stronnictw postępowych, opozycyjnych, że sprawa ruska nie została tak jak inne wprost z porządku dziennego zepchniętą, ale, że nasienie rzucone padło na uprawioną i urodzajną glebę.

Nowa polityka odrodzonéj delegacji nie będzie już potrzebowała obliczać się z zarzewiem przez złych ludzi rozdmuchiwaném, ale tylko w takim razie, jeżeli kierunki i ludzie, którzy zwyciężyli i zdołali ująć w swoje ręce nici naszéj najbliższéj polityki — nie pozostawią sprawy na wolę losów i rossyjskiego *Słowa*.

Sądzimy, że kierunek, który dzisiaj naczelne zajął miejsce, nauczony doświadczeniem, nie straci czucia z krajem; że ludzie polityczni dzisiejsi nie wyosobnią się jakoby odrębne poza krajem ciało; ale pamiętając, że delegacja nie jest jedynym wyskokiem politycznéj zdolności kraju, będą łącznie z politycznemi dźwigniami na jakie kraj zdobyś się może, nad przyszłością jego pracować. Sądzimy, że w ten sposób przygotują dla przyszłéj sesji sejmowéj (pomagając ustanowionym stałym kamisjom) wnioski wypracowane nie za zielonym stolikiem według formuł i doktryn, ale w połączeniu z umysłową zdolnością całego kraju i na mocy bezpośredniego wyrozumienia jego potrzeb i życzeń.

Sądzimy więc, że i w sprawie ruskiéj toczyć się będą rokowania i porozumienia, ażeby ugoda za rok prawnie usankcjonowaną być mogła, tak jak już dziś moralnie ją święcimy.

Praca taka czeka ludzi i stronnictwa dzisiaj na widownią występujące i pod wszystkiemi temi względami, którym dotąd sejm z przyczyn niejednokrotnie wyłuszczanych, zadosyć uczynić nie zdołał. Oprócz polityki zewnętrznéj, potrzeba zaznaczyć wartość swoją przez energiczne podjęcie zalegających spraw wewnętrznych, — do czego potrzeba ochoty, zdolności, odwagi i dokładnéj świadomości żądań kraju.

Aż do bieżącego roku kraj mało brał bezpośredniego udziału w polityce. Trudniéj było poznać życzenia jego, ale też niekoniecznie trzeba było respektować je. Dzisiaj już inaczéj — i na tym punkcie właśnie przerachowali się ludzie i stronnictwa upadłe. Dzisiaj kraj sam i wprost zabiera głos w polityce, bo tu o jego gardło i kieszeń idzie. Dzisiaj trzeba już z tym głosem się obliczać — a z drugiéj strony przyznać należy, że bez takiego udziału i poparcia, akcja polityczna jest tylko himeryczną, w powietrzu zawieszoną, od przypadku zależną — nie mającą pod nogami ziemi. Tętniące w kraju polityczne życie, to *spiritus flans* dla naczelnych politycznych ludzi, to jest cud, który jedynie może ich robić olbrzymami sturamiennemi.

Sądzimy więc, że występujący dzisiaj ludzie, nie zapomną o początku swoim, nie pozbawią się przez zerwanie z krajem możności działania; ale łącznie z nim, nie okrywając się w flanelę samych frazesów o pracy organicznéj, podejmą po raz pierwszy w Galicji: politykę produkcyjną.

Francja i Rossja.

Są pewne naturalne warunki, które czynią, że państwa ciążą ku sobie przymierzami bez względu na panujące w nich domy czy osoby — bez względu na sympatje czy antipatje ludów, bez względu na chwilowe konstelacje polityczne. Są to najczęściéj państwa tak oddalone od siebie moralnie i materjalnie, na tak przeciwnych stanowiskach rozwoju politycznego i cywilizacji i na tak różnych podstawach dziejowych i narodowych spoczywające, że nie masz między niemi żadnych innych punktów stycznych, ani przyjaźni, ani zawiści, ani współubiegań, tylko instynktowy interes wzajemnéj pomocy. Ile razy takie dwa państwa zbliżają się do siebie i przymierzem się łączą—nie dowierzając, dziwi się temu opinja publiczna, masy patrzą na to jak gdyby na zagadkę polityczną, tylko historyk wie, że najtrwalsze przymierza zawsze między takiemi istniały państwami. W ostatnich czasach dziwiła się Europa i nieraz może dziwić się będzie serdecznym stosunkom między Rossją a Ameryką, między ogniskiem despotyzmu, niewoli i ciemnoty — a ogniskiem republikanizmu wolności i oświaty. W Europie saméj państwami takiemi stojącemi na przeciwnych jéj biegunach a właśnie dla tego ciągłym naturalnym prądem elektrycznym interesu połączonemi są: Francja i Rossja. Łączyła zawsze Francję i Polskę wzajemna sympatja narodowa wynikła z równego usposobienia duchowego, z równego zapału dla tego wszystkiego co wzniosłe i piękne, ze wspólnego obu narodom ducha rycerskości, z tysiąca przymiotów umysłu i serca wspólnych obu narodom. Francję i Rossję nie wiązał żaden z tych wyższych duchowych łączników, ale instynktowy zawsze w stanowczéj chwili łączył ich interes, którego nieraz ofiarą padała Polska, tak dobrze za czasów politycznego bytu swego, jakoteż w czasach porozbiorowych.

Te naturalne warunki przyciągające ku sobie Rossję i Francję mimo ogromnego przedziału moralnego i politycznego, który je dzieli, ten instynktowy interes przetrwał do dziś dnia i odzywa się zawsze, ile razy w Europie naturalne czynniki historyczne wystąpić mają do walki, przyspieszyć bieg dziejów i staréj Europie nowy kształt nadać. Wtedy drżąc o całość swą, drżąc o trony swe władzcy Francji i Rossji podają sobie ręce.

Taka chwila dziś nadeszła. W środkowéj Europie bieg rzeczy pospiesznym krokiem dąży ku przesileniu. Obok przeważnie jednolitego coraz silniejszego, umysłowo, militarnie i finansowo potężniejszego państwa jak Prusy, stoi państwo na wewnątrz rozdarte i bez wszelkiéj spójni narodowéj, na zewnątrz niedołężne militarnie bez rąk i bez głowy. Taka konstelacja polityczna zawsze i wszędzie oznacza przeddzień walki, jeżeli nie jednego z tych państw z drugiém, to obu razem sprzymierzonych w celach wspólnych.

Jeżeli politykę austrjacką skieruje zdrowy zmysł, nastąpi zwrot ten ostatni; jeżeli Austrja ujść chce ostatecznéj zagłady, powinna ona zrozumieć, że tylko połączona z Prusami może ona stanowić jeden czynnik polityczny, jednę całość reprezentującą wspólne interesa środkowéj Europy przeciw roszczeniom Zachodu z jednéj, a z drugiéj strony przeciw barbarzyństwu grożącemu jéj od Wschodu, pałającemu żądzą coraz większego zaboru i sięgającemu bezecną ręką coraz głębiéj w łono Europy.

Ostatnie wypadki zdają się wróżyć, że Austrja pojęła stanowisko, żądanie i jedyną rację bytu swego. Podróż na Wschód cesarza austrjackiego, spotkanie się tam z pruskim następcą tronu, wróży dobrze o przyszłych drogach polityki wiedeńskiéj. W Dalmacji w ostatnich dniach nastąpił odpowiedni zwrot: zaniechano gwałtów i okrucieństw, rozpoczęto rokowania i starania o kompromis. Te dwa gabinety, które niczego więcéj się nie boją, jak solidarności i pojednania środkowéj Europy, które z niecierpliwością wyczekiwały nowéj wojny austrjacko-pruskiéj, nowych walk i bitew między Renem a Odrą, gabinety francuski i rossyjski z obawą patrzą na pojednawcze kroki, na politykę pokojową między Berlinem a Wiedniem. Skutkiem tego pojednania obawia się Rossja nad dolnym Dunajem, a Francja nad Renem. Z pośpiechem więc chory Napoleon poseła list do chorego Aleksandra, chory cesarz daje choremu carowi *rendez-vous* w Nicei, czy w Mentone. Pod łagodném niebem włoskiém mają się zjechać na zimę chorzy monarchowie, a kiedy opiece lekarskiéj i uzdrawiającym wpływom południowego klimatu oddadzą ciała swe, monarsze umysły ich zajmować się mają sposobami ratunku i ocalenia swéj władzy i dotychczasowego wpływu na losy środkowéj Europy.

Idąc za instynktem własnego interesu w Nicei Francja ma podać znów rękę pomocną Rossji, państwo na czele cywilizacji idące, ma znów wspierać ciemnotę i pomagać barbarzyństwu. Aby zachować wpływ swój na środkową Europę, władca Francji znów łączyć się ma z carem gnębiącym Polskę i sięgającym za Dunaj i Bałkan.

Szczęściem, że tym razem plan ten knują dwaj pacjenci ciężko chorzy, zanim zaś zjazd dwóch pacjentów nastąpi w Nicei, wprzód jeszcze ci, w których ręku leżą losy środkowéj Europy, cesarz austrjacki i następca tronu pruski podjąwszy równocześnie pielgrzymkę na Wschód, zjadą się nad Suezem. Temi dniami odwiedzają oni miejsca święte. Oby kolebka chrześcjaństwa natchnęła ich myślą zgody i pojednania, oby zapomniawszy osobistych zawiści i niechęci na miejscach, z których wyszła przed 18-tu wiekami zbawcza dla świata myśl, pojęli potrzebę nowéj polityki, nie ograniczającéj się w ciasnym widnokręgu pozornych interesów dynastycznych, ale pokładającéj w solidaryzowaniu interesu ludów i interesu panujących jedyną dla tych ostatnich nadzieję.

Sprawozdania sejmowe.

Sprawozdanie komisji hipotecznéj o wniosku p. Koczyńskiego w przedmiocie zaprowadzenia ksiąg gruntowych.

Wysoki sejmie!

Na wniosek p. Koczyńskiego wybrał wys. sejm na posiedzeniu dnia 28 września r. b. komisję hipoteczną, polecił tejże rozpoznać sprawę ksiąg gruntowych i miejskich i przedłożyć wysokiéj izbie projekt ustawy krajowéj o księgach hipotecznych dla mniejszych posiadłości.

Komisja hipoteczna — z powodów, które referent będzie miał zaszczyt ustnie przedstawić wysokiemu sejmowi — nie była pomimo najusilniejszego starania w możności wygotowania takiego projektu — i przedkłada natomiast następujący wniosek:

Wysoki sejm raczy uchwalić:

1. Wybraną być ma komisja — złożona z pięciu członków — która stósownie do uchwalonéj na posiedzeniu sejmowem z d. 27. października 1869. ustawy o traktowaniu przedmiotów znacznéj objętości lub doniosłości — obradować będzie także po zamknięciu lub odroczeniu teraźniejszéj sesji sejmowéj.

2. Komisji téj poleca się przedłożyć wysokiemu sejmowi na najbliższéj sesji projekta ustaw krajowych:

a) o zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych (gruntowych) dla posiadłości nie wchodzących w skład tabuli krajowéj, ksiąg hipotecznych m. Krakowa lub istniejących tabuli miejskich;

b) o urządzeniu i prowadzeniu tychże ksiąg;

c) o reformach potrzebnych w urządzeniu i prowadzeniu istniejących ksiąg tabularnych i hipotecznych.

3. Poleca się wydziałowi krajowemu, ażeby na wypadek — gdyby powołana w ustępie 1. ustawa nie otrzymała najwyższéj sankcji — lub uchwały 1. i 2., nie osiągnęły najwyższego zatwierdzenia — złożył w myśl uchwały sejmowéj z d. 27 paźdz. b. r. lit. c) komisję z ludzi fachowych — dla wypracowania wspomnionych powyżéj projektów do ustaw i wnioski tejże komisji przedłożył na najbliższéj sesji sejmowéj!

Lwów, 29 października 1869.

Przewodniczący: *Boczkowski.* Sprawozdawca: *Pfeiffer.*

Posiedzenie (38) z d. 10 listopada.
(Dokończenie.)

Po Skrzyńskim zabiera głos p. Kamiński za wnioskiem komisji: Zgadzając się zupełnie na wywody swego poprzednika, dodaje kilka faktycznych dat na poparcie wniosku komisyjnego. Ordynacja wyborcza jedynie dla Galicji z wszystkich krajów koronnych, dzięki polityce Szmerlingowskiéj, wypadła tak niefortunnie, że obciąża sejm, balastem takim są włościanie, byle tylko umniejszyć liczbę miejskich posłów, t. j. wykluczyć o ile możności ruchliwy żywioł, w którym się najłatwiéj wytwarza opozycja. Oto sejm Austrji powyżéj Anizy, zawiera 20 posłów z miast a 20 wiejskich, a to w ten sposób, że złączono po kilka miasteczek liczących poniżéj 2000 mieszkańców w jedno ciało wyborcze; tym samym sposobem znajduje się w sejmie Salcburskim 12 posłów z miast na 8 włościan, w Styrji 25 na 23, w Czechach 87 na 79, w Morawie 37 na 31, w Szlązku 12 na 9. Zważywszy więc ten stosunek w innych krajach, sądzi, że teraz Galicja żadną miarą w tyle pozostać nie może, i dziś ostatecznie po tylu usiłowaniach należy uchwalić ustawę, znoszącą tak szkodliwą dla kraju dyspozycję reprezentantów różnych interesów.

Trzecieski podziela zdanie poprzednich mówców, że należy pomnożyć liczbę posłów z miast, ale spodziewał się zupełnie innéj ustawy, jak ta, którą wnosi komisja; proponowana ustawa nie odpowiada istotnym interesom kraju, nie widać tu właściwéj reprezentacji interesów; stosunek reprezentantów trzech stanów w sejmie powinien być zupełnie równym; pomimo to będzie głosował za wnioskiem komisji, gdyż na razie przedstawia nam się bądź co bądź potrzeba pomnożenia reprezentantów miast, gdzie się koncentruje inteligencja i najlepsze siły robocze.

Wild również nie uważa projektu komisji jako radykalną reformę ordynacji wyborczéj, jakiéj nam potrzeba, ale na razie lepiéj przyjąć to co się da zrobić, niż zostawić gorszy jeszcze *status quo;* należy uczynić krok w tym kierunku, a resztą zrobi się późniéj. W końcu wykazuje potrzebę pomnożenia liczby posłów z miast w duchu swoich poprzedników.

Chrzanowski uważa za zbyteczne, dowodzić potrzeby pomnożenia liczby reprezentantów miejskich, gdyż nikt jéj nie przeczy; dowodzą zresztą potrzeby téj i liczne petycje miast. Konstatuje fakt, że sprawę tę dotąd tak traktowano, by ona nie mogła być załatwioną; teraz uważa za niestósowne dyskutowanie téj ważnéj sprawy pod koniec posiedzenia, gdzie już niema potrzebnego kompletu. Co do saméj ustawy życzyłby sobie takiéj, która nietylko formalnie zmienia dotychczasowy stan rzeczy, ale istotnie; gdyby ta ustawa, jaką proponuje komisja, uchwaloną być miała, to proponuje rozdział jéj taki, by § 1 i § 2 oddzielne tworzyły ustawy.

Ławrowski przyznaje Skrzyńskiemu, że wniosek jego proponuje, byśmy na zewnątrz tworzyli jedno ciało; ale co do wewnętrznych stosunków, mamy je między sobą odpowiednio do wymagań każdéj narodowości ułatwiać. Co do zmiany ordynacji, życzyłby sobie radykalnéj zmiany, nie łataniny; w zasadzie nie sprzeciwia się wnioskowi komisji, ale on jest pobieżnie wypracowany, bez pomocy wykazów, dat statystycznych i t. p., należy się nad tą sprawą dłużéj i głębiéj zastanowić, tu bowiem zaczynamy od zmiany ordynacji wyborczéj, a kończymy na zmianie statutu krajowego, który jest naszém kardynalném prawem (zakon). Przedłożenia poprzednio w sejmie stawiane w téj mierze były dokładniejsze. Proponują nam tu np., by miasteczka tak małe jak Gródek wybierały posłów, ten poseł nie będzie reprezentował interesów miast, bo w takich mieścinach nie masz ani handlu ani przemysłu; są tylko przedmieszczanie trudniący się rolnictwem; co innego gdyby kilka takich miast razem skupić w jeden okręg wyborczy. Mając więc to wszystko na uwadze, wnosi, by cały projekt odesłać do wydziału krajowego, który tę sprawę zbada, a na przyszłéj sesji poczyni swe wnioski, do uchwalenia nowéj ordynacji wyborczéj.

Chrzanowski zapytuje Ławrowskiego, dlaczego frakcja jego, kiedy uważa poprzednie projekta zmiany ordynacji za lepsze, była przeciwna stawianemu w téj sprawie wnioskowi w r. 1866?

Kowbasiuk przeciw wnioskowi komisji; obawia się, że gdy przyznamy Gródkowi, Śniatynowi itd. prawo wybierania posłów, wszystkie miasta będą się domagać tego prawa. Byłby może za pomnożeniem liczby posłów z miast, gdyby odpowiednio pomnożono posłów wiejskich; będzie głosował za wnioskiem Ławrowskiego.

Zyblikiewicz wykazuje jak poprzednicy, że anomalję co do stosunku posłów miejskich do wiejskich w Galicji mamy tylko zawdzięczać polityce szmerlingowskiéj; nietylko chciałby zwiększenia liczby posłów miejskich, ale nawet zrównania z liczbą reprezentantów gmin wiejskich i niebyłby od tego, byśmy systematycznie sprawę tę traktowali, ale dlatego, że teraz nie mamy systematycznego operatu, nie należy krzywdzić interesu kraju; starajmy się choćby tylko o 12 pomnożyć posłów miejskich, a potém z pomocą tych 12 łatwiéj nam przyjdzie uchwalić radykalną zmianę ordynacji wyborczéj.

Ławrowski odpowiada Chrzanowskiemu, że w roku 1866 głosowali Rusini z zasady przeciw wnioskowi o zmianę ordynacji wyborczéj, teraz zaś ze względów praktycznych, t. j. dlatego, że ustawa ta nie odpowiada rzeczywistym wymogom. Oburza się na twierdzenie Kamińskiego, że włościanie są balastem; są to ludzie zacni, którzy tak dobrze chcą dobra kraju jak inni. Co do projektu komisji, byłoby może stosowniéj pomnożyć liczbę posłów z izb handlowych, tu bowiem idzie o reprezentowanie handlu i przemysłu; i nad tém będzie się mógł wydział krajowy zastanowić.

Sanguszko popiera wniosek Ławrowskiego; operat komisji wcale go nie zadowala, gdyż widocznie faworyzuje żywioł miejski przed innymi (senzacja — Oho!) i u nas jest mało miast, a i te nie bardzo ładne, z téj ustawy miasta nie skorzystają wcale; sejm nasz już i tak dość ociężały, cóż dopiero gdy się zwiększy liczba posłów. Ustawa zmienia jeden punkt ordynacji, a my potrzebujemy całkowitéj zmiany. Wreszcie nie ma tu nic nagłego lub grożącego; można te sprawę załatwić na przyszłéj sesji, teraz odpada jeden powód do do przedsięwzięcia téj zmiany, który był w r. 1866 i dawniéj jeszcze, a to jest obawa reakcji i wojna z Rusinami; teraz tego nie ma.

Krzeczunowicz jako sprawozdawca: przekonany, że miastom wyrządzona wielka krzywda przez dzisiejszą ordynacją; należy więc zrobić choć początek do zaradzenia temu; Ławrowski preferuje dawniejsze projekta w téj sprawie, a to były prawie te same co i dzisiejsze, tylko że tam tworzono z kilku miasteczek jednę grupę. Ponieważ podnoszą się zarzuty przeciw pojedyńczym miastom umieszczonym projekcie wnosi: dyskutować wprzód ustawę *B)* a po uchwaleniu téjże ustawę *A)* orzekającą o zasadzie rzeczy.

Przy głosowaniu wniosek Ławrowskiego upadł. Przystąpiono więc do rozprawy specjalnéj nad ustawą pod *B*). Do §. 2 zabiera głos Gniewosz, by wykazać, że w projekcie komisji nie zachowano należytego stosunku między miastami wschodniéj a zachodniéj Galicji, zachodnie bowiem obwody, mają więcéj ludności, bogatsze miasta i liczniejsze; należało więc nadać więcéj miastom zachodniéj części niż wschodniéj pra-

---

STO DJABŁÓW.

Mozajka z czasów czteroletniego sejmu

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Od czasu kradzieży papierów na Marywilu smutno było i dnie upływały na próżnych poszukiwaniach... Hirsz niezmordowanie śledził sprawcę, ale o tajemniczym jegomości z psem czarnym w całéj Warszawie dowiedzieć się nie było podobna. Gubiono się w domysłach... nad pobudką tego napadu... Tymczasem Padniewski, który był wyzwał księcia, nie przysyłał do niego... Konstanty na wszelki przypadek zamówił sobie pocichu na przyjaciół przez Stefusia dwóch oficerów kawalerji narodowéj i czekał.

Trzeciego dnia rano zapukano do jego izdebki; dwóch panów weszło z butną miną, jeden dobrze podstarzały, szpakowaty, barczysty, pokiereszowany i groźny, zdający się tylko czekać znaku, aby rozsiekać na kapustę; drugi szczupły, cienki, blady, zwinny i szyderski. Zaprezentowali się pierwszy jako były rotmistrz Trąba, drugi jako kawaler Zabichowski i oświadczyli, iż przychodzą od p. Padniewskiego. Rotmistrz ujął zaraz krzesło, nim go poproszono siedzieć i wskazał ręką na Zabichowskiego, dając do zrozumienia, iż tamten był oratorem a on tylko służył do szabli.

— Pan podczaszyc Padniewski służy panu, — rzekł krótko Zabichowski, — ale z jednym warunkiem.

— Jakiż to warunek? — zapytał książe.

— Nieco trudny do wypowiedzenia, — odezwał się Zabichowski, — ale posłów nie ścinają i nie wieszają, tylko w Konstantynopolu. W. ks. mość nie jesteś tu znany, epoka to, w któréj samozwańswo bardzo się praktykuje... Wiele osób przybiera i nosi nazwiska, do których nie ma prawa, naprzykład choćby książe de Nassau... Pan Padniewski będzie się bił, ale radby, żebyś mu się W. ks. mość wylegitymował, że jesteś tym, za kogo się podajesz...

Spojrzał z uśmiechem na Konstantego, który płonął gniewem ale się miarkował.

— Najłatwiejsza rzecz, — rzekł, — niech pośle do mojego adwokata p. Mierzyńskiego, który trzyma interesa moje, a mianowicie proces z kk. Woronieckiemi, to się dowie kto jestem.

Zabichowski, który się téj odpowiedzi znać nie spodziewał i miał zawcześnie tryumfującą minę, spuścił z niéj bardzo... Rotmistrz Trąba spojrzał nań, pokręcił wąsem i splunął.

— Jeżeli panu Padniewskiemu dowody mecenasa będą niewystarczające, kłaniam mu uniżenie... Obrażony nie jestem, może swą mniemaną urazę schować do kieszeni...

To mówiąc kniaź się skłonił i krok odstąpił.

Zabichowski był widocznie zakłopotany.

— Rozumie książe, że ja w téj sprawie...

— Rozumiem, że pan byłeś pośrednikiem, ale i to pojmuję, że pan Padniewski chciał takiém podejrzeniem mnie obrazić... W tém się omylił, ja opinją jakiegoś p. Padniewskiego wcale nie mogę być dotknięty, bo ona mnie nic nie obchodzi... Ale ponieważ przeciwnik mój każe mi się legitymować, nawzajem będę go prosił o papiery... Książe Korjatowicz nie będzie się bił tylko ze szlachcicem, który jest *natus et possessionatus*, choć szlachectwo ma za bajbardzo... a w razie, gdyby warunki nie odpowiadały, może sobie zaczepiony uczynić satysfakcję plebejuszowską... kijem... Upadam do nóg.

P. Zabichowski zbladł, ale rotmistrz Trąba, który słuchał widocznie zły, porwał się nagle z krzesełka.

— Trzysta wąs mordowało, mościrdzieju! jak pana mego kocham, zakrzyknął, ja do gadania tego nie jestem... ale książę czy nie książę ma słuszność... Chcecie się bić, czy nie!!

Zabichowski tém wystąpieniem przeciw sobie przyjaciela zmięszany jeszcze bardziéj, naprózno dawał mu znaki... tamten na nie odpowiadał łajaniem.

— Ja tu nie po to... ażeby trzysta mordowało, adwokackie sztuki wyprawiać — zawołał — ale — szach-mach... Ręką w powietrzu pokazał krzyżową sztukę...— Bić się to bić, a nie, to bierz was djabli!

To mówiąc, podał rękę księciu, czapkę nasunął, Zabichowskiego przed sobą we drzwi pchnął i wyszli.

Scena skończyła się śmiesznie, ale Konstanty po niéj uczuł się jeszcze smutniejszym, siadł na łóżku i ponuro wpatrzył się w podłogę...

Był w jednéj z tych chwil życia stanowczych, w których się czasem rozstrzyga przyszłość; czuł się ciężarem światu i sobie, w położeniu fałszywém. Z trochą odwagi można było wynijść z tego... rzucić proces na łaskę Bożą, Warszawę, ukryć nazwisko i pójść pracować i służyć wojskowo, dobijać się bytu o własnéj sile. Myśl ta uśmiechała mu się coraz bardziéj, czuł, że ją wykonać potrafi. Nie chciał dłużéj ciężyć biednemu Metlicy, wieść życie dręczące i puste... tylu przecież ludzi potrafiło się dorobić czegoś... czemużby nie on.

Wśród tych dumań gwałtowne pukanie do drzwi słyszeć się dało niespokojne, bojaźliwe; podbiegł, by je otworzyć i czarno ubrana, zakwefiona kobieta wpadła jak piorun do izdebki... Nim zdołał wyjść z podziwienia, nieznajomy ów gość zaryglował drzwi żywo z obawy może, by kto nie nadszedł, chwycił zasłonę i bladą twarzyczkę starościny mu ukazał.

Trzpiot był tak sam przestraszony i wylękły, że słowa wyrzec nie mógł, drżał, w oczkach kręciły się łzy.... Konstanty osłupiał... Starościna chwyciła go za rękę.

— Książę, zawołała — nie sądź źle o mnie, sprowadza mnie tu litość nad twém położeniem, chęć poradzenia ci. Sama czuję, że popełniam szaleństwo, że się kompromituję, ale mi cię żal tak bardzo.

W istocie postać, głos, ruchy zdradzały tak żywo sympatją, że największy sceptyk dałby się był nią uwieść.

Książę był rozczulony... pierwszy raz w życiu spotkała go tak dziwna oznaka, współczucia, w głowie mu się zawracało; nie wiedział co powiedzieć, co zrobić z sobą, załamał ręce.

— A! pani! czyżem ja godzien... tego...

— Mój Boże! — szczebiotała rozglądając się po pokoiku starościna — to książę tu mieszkasz...? w téj izdebce... A! pozwól mi być dla siebie siostrą — mówiła coraz żywiéj — nie gniewaj się na mnie, że ci chcę dopomódz, nie myśl, żem... płocha zalotnica... przyjmij odemnie pomoc... zwierz mi się...

Sama nie wiedziała co mówiła, Konstanty stał przed nią jak winowajca; ile razy zastukało co w korytarzu, trwożył się, aby kto nie wszedł... rumienił się, bladł, słabnął.

— Chciej mi pani wierzyć, że na wieki wdzięcznym jéj będę, że masz we mnie sługę, niewolnika.... więcéj niż brata.... człowieka, którego życiem możesz rozporządzać.

— Cóż się stało z pojedynkiem? — zapytała, wysłuchawszy tych słodko brzmiących wyrazów starościna.

— Zdaje mi się, że z niego nic już nie będzie — rzekł książę — ale zkądże pani wiész?

— Ja wiem wszystko! — uśmiechnęła się — a przyszłam do was... z prośbą.

Książę zadrżał cały.

— Z prośbą? — zapytał.

— Król — dodała — do którego udało mi się dojść za możném pośrednictwem jego rodziny, chce, żebyś mu się w. ks. mość prezentował.

— Ja! królowi! a pani! to niepodobieństwo...

— To konieczném — dodała żywo — będziesz książę przyjęty łaskawie, sprawa jego poparta... i wyjdziesz z tego smutnego położenia, które mi serce sciska. Wszak pójdziesz... pójdziesz?

— Pani — rzekł smutnie książę — na niewiele się to przyda, a mnie uczyni wielką przykrość... Odłóżmy to przynajmniéj... w téj chwili...

Pocałował ją w rękę, nie kończąc.

— Pan to uczynisz dla mnie! dla mnie! dla siostry! — dodała. — Król jest dobry. Przecież to ci uwłaczać nie może... przed własnym królem skłonić czoło? on jest uprzedzony, dobréj woli... to zaprze drogę prześladowaniu, niechęciom, pomoże do procesu, da was poznać...

Prosiła go tak gorąco, z takiém naleganiem, że książę nie wiedział, jak się jéj tłómaczyć, nie śmiał sprzeciwiać.

— Pani — zawołał — gdybym się nie lękał przedłużyć téj rozmowy, możebyś mnie lepiéj zrozumiała.

— A! prawda... tu z tobą długo mówić nie możemy, a ja tak jestem ciekawa i tak bym pragnęła przeciw całemu światu was ratować... Wiész pan co? Znajdziesz mnie zawsze rano o dziewiątéj w Saskim ogrodzie. Napisz, kiedy zechcesz bym przyszła, a nie śmiéj się z biédnéj kobiety, która chce grać rolę czarodziejki... i nie sądź źle o mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wo wybierania posła. Stósownie do tego proponuje umieszczenie w spisie miast, którym masię nadać to prawo, zamiasat Gródka, który zresztą przez posłów sąsiednich miast łatwo może być reprezentowany, miasto Sanok, który się odznacza przemysłem i posiada kilka fabryk, jest bliskim Borysławia, i odległym od miast reprezentowanych w sejmie.

Tyszkowski proponuje zachowanie Gródka, i dodanie do spisu miast Sanoka.

Ławrowski wnosi, opuścić w spisie wszystkie nowo wprowadzone do niego miasta, t. j. Sniatyn, Tyśmienicę, Buczacz, Brzeżany, Złoczów, Gródek, Bochnię, poczém w §. 3. co. do Lwowa i Krakowa zgodzi się na wniosek komisji.

P. Pfeiffer staje w obronie Gródka, (który reprezentuje.)

Rogawski wnosi umieszczenie w spisie miasta Jasła, którego petycję komisja nie uwzględniła.

Golejewski wnosi odesłanie projektu do komisji i odroczenie obrad nad nim do jutra, by się komisja mogła bliżéj porozumieć zwłaszcza, że już niema kompletu w Izbie.

Krzeczunowicz przychyla się do wniosku Golejewskiego, gdyż komisja ma zamiar zastanowić się nad wnioskiem posła Ławrowskiego.

Gdy się izba zgodziła na propozycję sprawozdawcy, odroczono ten przedmiot do jutra, i wzięto pod obradę ostatni punkt porządku dziennego: sprawozdanie komisji hipotecznéj o zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych.

Sprawozdawca p. Pfeiffer, odczytawszy sprawozdanie komisji, proponuje izbie do przyjęcia wniosek, by sprawę tę poruczyć wydziałowi krajowemu. Oraz w dłuższéj, ale z powodu nieustającego szmeru w izbie mało zrozumiałéj mowie, usprawiedliwia komisję wobec możliwego zarzutu, że z umysłu lub niechęci tę sprawę ważną zostawia w zawieszeniu; wylicza ogromne trudności, jakie się komisji przedstawiały, mianowicie co do zbierania dat i wykazów; przyczyną tego są głównie nasze zawikłane stosunki gruntowe.

Gdy ani w rozprawie ogólnéj ani szczegółowéj nikt głosu nie żąda, przyjęto wniosek komisji w zupełności bez dyskusji.

O godzinie $2^1/_2$ odroczono posiedzenie do godz. 6.

(Wieczorne)

Szumańczowski zdaje sprawę z czynności komisji drogowéj. Komisja wnosi.

Wniosek p. Wolnego o zmianę § 12. ustawy drogowéj dotyczący prestacji gmin w naturze do budowy dróg, przekazać Wydziałowi krajowemu do roztrząśnienia, i polecić mu przedłożenie swego wniosku na przyszłéj sesji. Przyjęto.

W skutek tego wiele petycji w téj samej sprawie zostało załatwionych.

Nad petycją Rady powiatowéj kozowskiéj, żądającą kilka objaśnień do ustawy drogowéj, izba przechodzi do porządku dziennego; toż samo nad petycją rady powiatowéj Rzeszowskiéj, żądającéj zmiany ustawy drogowéj, co do systemu konkurencyjnego, rady pow. Bocheńskiéj, téj samej treści nad petycją rady pow. Wielickiej o ustanowienie w téj kategorji dróg, nad petycją rady pow. Dąbrowskiéj, o prestacji w naturze.

Petycją mieszkańców Senkowa żalącą się, że przy budowie drogi z Gorlic do Węgier, pozbawiono ich najpiękniejszych gruntów przekazano wydz. krajowemu,

Pan Paszkowski, referuje o petycji rady powiat. Chrzanowskiéj, która wraz z wnioskiem Wolnego załatwiona.

Badeni przedkłada petycję rady pow. Podhajeckiéj o uznanie drogi z Podhajc do Halicza za krajową i udzielenie na ten cel 15.000 złr. z funduszu krajowego. Komisja wnosi przejście do porządku dziennego, pomimo że komisja administracyjna w zeszłym roku wnosiła o udzielenie téj subwencji.

Pawlikow wykazuje tę niekonsekwencję i wnosi udzielenie téj subwencji w 3. letnich ratach po 5000 złr. Za tym wnioskiem przemawiają Gross, Hubicki i Gniewosz.

Wniosek Pawlikowa przyjęto.

Smolka zdaje sprawę z opinji wydziału krajowego co do środka od wścieklizny p. Putkiewicza. Wydział sprzeciwia się uznaniu tego środka za oficjalny; również odmawia uznania podobnéj petycji p. Henryka Wolańskiego. Wniosek wydziału, odesłania tych petycyj do c. k. namiestnictwa do rozpoznania przyjęto.

Pan Torosiewicz zdaje sprawę z komisji administracyjnéj o petycjach dotyczących usuwania się starozakonnych od służby wojskowéj. Komisja na podstawie dat statystycznych dowodzi że na 100 popisowych chrześcian, przypada $14^3/_4$ żydów, a na 100 żydów wzięto tylko $3^1/_2$. Przyczynę tej niesprawiedliwości upatruje komisja nie tylko w zachowaniu się żydów, ale głównie w niedostatecznem przeprowadzeniu ustawy wojskowéj i w złym składzie komisji poborowéj. Wnosi więc: „Sejm wzywa wysoki Rząd, aby zwrócił baczną uwagę na rażącą dysproporcję między oddanymi do wojska żydami a chrześcianami, by przepisy istniejące w téj mierze wszędzie starał się jak najściślej przeprowadzić, a mianowicie w razach potrzeby użył § 46. ustawy wojskowéj, który mówi o użyciu nadzwyczajnych środków w razach usuwania się ludności en masse od służby wojskowéj.“

Wniosek ten przyjęto.

Ławrowski z Wydziału krajowego, referuje o petycji miasta Staréj-Soli, o pozwolenie pobierania opłaty od trunków sprowadzanych dla własnéj potrzeby i przez handlarzy — wzwyż opłaty konsumcyjnéj i przedkłada ustawę normującą tę nadwyżkę.

Ustawę uchwalono.

Nad petycją gminy Laszki Murowane o uznanie za osobną gminę przechodzi Izba do porządku dziennego.

Toż samo nad petycją Lubnia Olewińskiego, nauczyciela stenografji, o utworzenie stypendjów dla uczniów poświęcających się stenografji.

Odnośnie do petycji miasta Tarnowa o udzielenie nowego lokalu dla gimnazjów z powodu, iż teraźniejszy jest nie zdrowy i niedogodny, wezwano rząd, by wypowiedział ten lokal.

W końcu uchwalono porządek dzienny nad petycjami miasta Sanoka o subwencję dla szkoły i p. Męcińskiego o udzielenie pożyczki 600 złr. na założenie szkoły pszczelnictwa.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 9téj.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa 7 listopada.*)

5) [Z uniwersytetu — kradzież — *Dziennik Warsz.* na żydów.] Wczoraj rozpoczęto w uniwersytecie wykłady. Ciekawość i chęć objawienia wam zdania zawiodły mnie do audytorjum uniwersyteckiego. Trafiłem na wykład prawa państwowego prof. Białeckiego, a następnie wysłuchałem lekcji prawa kryminalnego prof. Budzińskiego. Wyszedłem z sali pod najprzykrzejszém wrażeniem, zmęczony i zniechęcony. Wykłady idą kulawo; profesorowie trzymają się niewolniczo skryptu; myśl ich uwięziona w ciężkie okowy szorstkiego i niewyrobionego języka nie zdoła się wydobyć ponad sferę suchego bezbarwnego traktowania rzeczy. Na twarzach studentów malowało się widoczne zniecierpliwienie, spowodowane nieznajomością języka i niezrozumieniem przedmiotu. Wprawdzie ten stan może się nieco zmienić: profesowie z czasem lepiéj władać będą językiem, a słuchacze lepiéj ich zrozumieją; lecz nigdy świeżo kreowany uniwersytet nie zdoła dorównać nieboszczce szkole głównéj i dawać będzie parodję nauki, mającą za cel tylko zaszczepienie moskwicyzmu. *Wiest'*, dziennik petersburski, podając wiadomość o otwarciu uniwersytetu w Warszawie, nie posiada się z radości i powiada, że będzie to skuteczniejszy stokroć dla rządu środek wynarodowienia kraju, aniżeli twierdze i bagnety,

Temi dniami czynownik izby skarbowéj (*kazionna pałata*), Moskal, wydelegowany do wypłacania pensji urzędnikom, czmychnął zabrawszy z sobą 18,000 rsr. Urzędnicy nie otrzymali z tego powodu dotąd pensji. Fakt ten przypomina nam niedawny artykuł *Golosu* o urzędnikach Polakach, w którym ten szanowny dziennik rzucając na nich wszelkie oszczerstwa, powiada w końcu, że rząd wielki błąd popełnił. iż zaraz po powstaniu nie wystawił wielkiéj szubienicy i nie wywieszał wszystkich polskich urzędników co do nogi.

Feljetonista rządowy *Dziennika Warszawskiego* posłuszny natchnieniom sfer wyższych, stara się od pewnego czasu wszelkiemi drobiazgowemi szykanami spotwarzać naszą ludność żydowską. Społeczeństwo nasze umie oceniać te wybryki Aleksandra Niewiarowskiego, sławetnego kronikarza, co jednocześnie prawie wycierał przedpokoje bankierów żydowskich i wydrwiwał ich w sposób niegodny. Te drobne szykany, których szczegóły nie mają interesu dla czytelników zamiejscowych, w zupełnéj są zgodzie z artykułami zatytułowanemi: aforyzmy, których autor hojnie oszczerstwami rzuca na ludność żydowską. Dodać także należy, że autor podszywający się pod polską sukienkę jest moskalem i oficerem. W każdym razie świadczy to obok znanéj nienawiści rosjan do żydów także i o tém, że uważają za stósowne żydów u nas kłaść na równi z całą ludnością polską i jednako traktować.

Z nad granicy Kongresówki.

) [Przyłączenie do Austrji — bieda.] Znowu zaczynają kursować już tylokrotnie powtarzane u nas pogłoski o nowym podziale Polski. Tym razem przyłączeni mamy być do Austrji. Czy pogłoski te oparte są na pewnych danych, czy też są wymysłem polityków debatujących nad losami Europy po cukierniach warszawskich? na to nie mogę dać żadnéj odpowiedzi. Zbliżenie się Prus do Austrji, czy tam Austrji do Prus prawdopodobnie przyczyniło się do poruszenia sprawy nowego podziału Polski. Głębocy myśliciele kawiarniani w nowych tych kombinacjach politycznych przewidują już zjednoczenie się Europy przeciwko Rosji i zupełne odosobnienie téj ostatniéj, na dowód czego przytaczają zbliżającą się uroczystość poświęcenia kanału suezkiego, gdzie będą przedstawione przez koronowane głowy, lub książąt krwi wszystkie prawie dwory europejskie, wyjąwszy Rossji. W istocie dotąd nie mamy żadnéj wiadomości urzędowéj o zamiarze przyjęcia udziału w uroczystości otwarcia kanału przez któregokolwiek z wielkich książąt rossyjskiego dworu; jakkolwiek, według mego zdania, Rossja nie zaniedba mieć swojego przedstawiciela w tak ważnéj dla Europy chwili, która zmienić ma stósunki całego świata i stworzyć nowe drogi dla handlu, chociażby dlatego tylko, ażeby pokazać, iż należy także do rodziny państw europejskich i nie chce się wyłączać od prawdziwego postępu cywilizacyjnego. Radykalni a razem dobroduszni roznosiciele tych pogłosek utrzymują, że aż po Dniepr i Dźwinę Polska będzie przyłączoną do Austrji. Umiarkowani mówią tylko o tak zwaném Królestwie Polskiém po Bug i Niemen. Doświadczeni i niczemu niedowierzający politycy przypuszczają zaledwie oderwanie od Rossji 4 dawnych województw po lewym brzegu Wisły, dowodząc, że wszystkie rządy europejskie są w najlepszém z sobą porozumieniu i wzajemnie wspierają się dla przytłumienia rewolucji grożącej obaleniem tronów. We wszystkich tych wnioskach, domysłach, przypuszczeniach najsmutniejszym objawem, który zmuszony się widzę zaznaczyć tutaj, jest to, że ogół z małym wyjątkiem gotów zgodzić się na wszelki nowy podział, na przyłączenie w całości lub części ziem polskich, bądź do Austrji, bądź do Prus a nawet do Turcji, gdyby to było rzeczą możliwą; do takiego to stopnia nędzy i zrozpaczenia zostaliśmy doprowadzeni.

Niechże na tę spowiedź moję prasa nasza będzie pobłażliwszą. Nie dziwcie się téj chęci, téj gotowości do jakiejkolwiekbądź zmiany, bo tu idzie nietylko o chleb powszedni, ale o samo nasze życie. Podatki przez chciwych a niezdolnych i ograniczonych Rossjan rozłożone, nie zastósowane przytém do produkcji, niszczą wszelką pracę i stawiają w niemożności zajęcia się czémkolwiekbądź.

Weźmy np. handlującą klasę: przekupka, pod gołém niebem cały swój towar trzymająca na stole, płaci rocznie od $2^1/_2$ do 8 rs. do skarbu, prócz tego opłaca się komisarzowi administracyjnemu i policji, którzy w oczach przekupki stanowią władzę najwyższą i zmuszona jest dawać przytém podarunki policjantom w pieniądzach i w naturze, co razem wyniesie dwa razy wziętą opłatę skarbową. Przekupka, jeżeli ma jaki sklepik, chociażby 4 stóp kwadratowych z towarem takim, jak np. tasiemki, igły, nici itp., płaci rocznie od sklepiku 26 rs. oprócz innych łapówek. Ileż to biedactwo musi sprzedać igieł, nitek, tasiemek, żeby opłacić świadectwo 26-rublowe, lokal, zarobić na życie dla siebie i rodziny, na stósowne podarki dla podrzędnych władz, które w oczach przekupnia lub przekupki, jako w bezpośrednich z niemi będące stósunkach, stanowią rząd i przedstawiają osobę NPana; gdyż każdy policjant za Żelazną bramą lub na Starém Mieście w Warszawie staje w postaci Jowisza rzucającego pioruny, dopóki gniewu jego wytarte nasze dziesiątki nie uspokoją.

Szlachcic na wsi tak obciążony podatkami, iż przy najmniejszéj klęsce nieurodzaju nie jest w stanie opłacić rat towarzystwa kredytowego i narażony na sprzedaż przez licytację inwentarza za nieuiszczenie w swoim czasie należności do skarbu. Włościanin także obdzierany jest przez wójta, przez naczelników powiatu i straż, a wszyscy za ręce się trzymają.

Słowem ogólny stan mieszkańców, jak widzicie, jest u nas najopłakańszy. Wszyscy, zaczynając od bogatych właścicieli nieruchomości, aż do proletarjatu są na drodze upadku, a ogólna nędza kraju biegiem przyspieszonym dąży do zupełnéj i ostatecznéj ruiny. Takie to cywilizacyjne owoce azbuki i prawosławia. Przewidywaliśmy to i nie dziwimy się temu, ale nie mniéj przeto — cierpimy okropnie.

Niechże i was to nie zadziwia, że tak skorzy jesteśmy do przyjęcia jakiéjkolwiek zmiany. Przyłączenie do Galicji rządzącéj się autonomicznie, uważalibyśmy za szczyt szczęścia w naszém opłakanem położeniu. Nawet i Prusami nie pogardzamy gdzie jakkolwiek prześladowana jest narodowość, nie mniéj jednak szanowana jest godność człowieka i wymierzana sprawiedliwość, o ile ona w pojęciach ludzkich wymierzać się daje. *Z Dz. Pozn.*

Mińsk. [Bezsilność prawosławia.] Rozpuszczona pogłoska o zamienieniu katedry w Mińsku na cerkiew, dotąd nie spełniła się. Ks. Swoboda, który dla przejścia na prawosławie odbywał tu trzechmiesięczną próbę, został publicznie spoliczkowanym na ulicy. Moskale narzekają, że okoliczni włościanie, którzy niedawno tak chętnie przyjęli prawosławie, obecnie przestali zupełnie chodzić do cerkwi; w niektórych miejscach nie dają chrzcić dzieci (na prawosławie), w innych wsiach, żeby nie brać ślubu w cerkwi, żyją z kobietami na wiarę, gdzieindziéj wreszcie sami włościanie grzebią nieboszczyków, wyrzekając się wszelkiéj pomocy duchownéj. Wogóle pomiędzy ludem wiejskim na Litwie rozszerza się przekonanie, że przejście przymusowe na prawosławie, czyli jak je nazywają, na religję rządową, jestto to samo, co niewykonywanie żadnych praktyk religijnych, z dwojga więc złego wybierają mniejsze.

Poznań 10 listopada.

[Postępowanie ks. arcb. Ledóchowskiego — Kronika faktów.) Na różnostronne zaprzeczenia muszę odpowiedzieć — stojąc zawsze na stanowisku narodowém, bo w rzeczy kościelne nie mam wcale pretensji się mięszać. Ksiądz arcb. Ledóchowski jest w naszych oczach osobistością poważną, kapłanem przykładnym, dostojnikiem kościoła znakomitym, ale fakt pozostanie faktem i faktem niezaprzeczalnym, iż stanowisko jego tutejsze jest rezultatem kompromisu między kurją rzymską a gabinetem berlińskim i że system jego tutejszych rządów kościelnych odpowiada podobnemu początkowi. Księdzu arcybiskupowi, którego zadanie i przeznaczenie tutejsze jest jasne i wyraźne, choć wcale nie polskie, bo polskiém właśnie być niema, nie mamy prawa jego systemu brać za złe. Bolejemy nad nim, pragnęlibyśmy innego, zapisujemy jego faktyczne szczegóły, ale względem autora jego jesteśmy dalekiemi od wyznawania jakichś uprzedzeń czy nieprzychylnych usposobień. Za to dziwimy się tém mocniéj ludziom z pośród naszego społeczeństwa, mieniącym się Polakami. którzy drogą śmiałego metamorfozowania oczywistéj prawdy robią z arcybiskupa będącego dostojnikiem i dyplomatą rzymskim Polaka i patrjotę polskiego a zaprzeczają z dziwną trochę odwagą rzeczom, które ów patrjotyzm w mocną wątpliwość podają, lub twierdzą z niemniejszą odwagą rzeczy nigdy nie bywałe, które ów patrjotyzm nibyto stwierdzać mają.

I. Otóż twierdzi jeden korespondent, że fałszem jest, jakoby ks. arcybiskup Ledóchowski usunął wykładowy język polski z seminarjum duchownego poznańskiego, a ograniczył go jedynie na historją kościelną. W téj wierze powołujemy się na powagę *Tygodnika Katolickiego*, który w numerze 41 z r. 1866 na stronie 426, mówi dosłownie jak następuje: „Wykład nauk odbywał się w seminarjum dotychczas wyłącznie w języku polskim oprócz dogmatyki po łacinie wykładanéj. Otóż ksiądz arcypasterz zaprowadził na wzór kolegjów rzymskich wykład łaciński we wszystkich gałęziach teologji prócz historji, która i nadal po polsku i filozofii która w języku niemieckim czytaną będzie.“

W obec tego orzeczenia kościelnego pisma zapytujemy korespondenta poznańskiego *Czasu*, kto z dwóch mija się z prawdą? czy on, co faktowi tego rozporządzenia przeczy, czy korespondent poznański *Kraju*, który je po prostu z *Tygodnika Katolickiego* wypisuje.

II. Twierdzi korespondent poznański *Czasu*, jakoby rozporządzenie wieszania na czarnych tablicach w zakrystjach kościołów katolickich orderów za kampanje z roku 1864 i 1866 pochodziło od przeszłego arcybiskupa. Pominąwszy fakt bijący w oczy, że zmarły na dniu 12 marca *1865* arcybiskup Przyłuski nie mógł kazać wieszać orderów za wojnę z roku *1866*, przypominamy korespondentowi poznańskiemu *Czasu*, że rozporządzenie dotyczące owego wieszania orderów jest wydane w Poznaniu pod dniem 3 września r. 1868, pod numerem bieżącym 1387, ogłoszone w języku polskim i niemieckim w *Dzienniku urzędowym kościelnym* obu naszych djecezji, a podpisane przez Mieczysława arcybiskupa i kontrasygnowane przez księdza Marjańskiego jako kapelana. Co się tyczy poprzedniego rozporządzenia księdza arcybiskupa Przyłuskiego niechaj nam będzie wolno o istnieniu jego tak długo wątpić, póki nam korespondent poznański *Czasu*, mający, jak twierdzi, możności czerpania ze źródeł, dat i brzmienia owego rozporządzenia nie zakomunikuje. Mamy do tego tém większe prawo, że my, którym fałsz zarzuca, nasze wszystkie twierdzenia popieramy datami, numerami i nazwiskami.

III. Pisze korespondent poznański *Czasu*: „Nigdy arcybiskup nie wziął żadnemu księdzu za złe, jeżeli oświecał swych parafian co do znaczenia wyborów i wystawiał im konieczności głosowania na Polaka, byle ten był dobrym katolikiem.“

Ksiądz arcybiskup wydał dwa okólniki tyczące się duchownych w sprawie wyborów. Pierwszy nosi datę 18 maja r. 1866, drugi 22 czerwca 1867 roku. Brzmienie dosłowne obu tych okólników nasuwało wprawdzie pocieszające przypuszczenie, iż udział księży w pracach przedwyborczych poza kościołem będzie dozwolonym. Doświadczenie pokazało jednak, że tak nie jest; bo znamy z imienia, z nazwiska i z miejsca pobytu księży, którzy byli pociągani do odpowiedzialności przez przełożoną władzę kościelną, bądź to za poczenie proste parafjan w przedmiocie wyborów poza murami kościoła, bądź też za niemy i spektatorski czysto udział w zgromadzeniach przedwyborczych. Nazwiskami gotowiśmy każdego czasu służyć.

IV. Pisze korespond. poznański *Czasu*: „Faktem jest zakaz demonstracyjnych nabożeństw.“ Za to przyznanie jesteśmy korespondentowi *Czasu* tém wdzięczniejsi, że dawniéj twierdził, jakoby ksiądz arcybiskup Ledóchowski był miał zamiar udać się na żałobny obchód za Kazimierza W. do Krakowa, i że od tego patrjotycznego zamiaru wstrzymało go jakieś wystąpienie *Dziennika Poznańskiego*. Twierdzimy jednak, że od czasu wstąpienia na stolicę dzisiejszego ks. arcybiskupa nie miał nikt zamiaru wyprawiania demonstracyjnych nabożeństw, i że jedyny obchód kościelny — zakazany przez arcybiskupa, a skrzywdzony przez korespondenta nazwą „demonstracji“, był wcale niedemonstracyjny obchód żałobny za Kazimierza Wielkiego w dniu 8 lipca r. b.

V. Twierdzi korespondent poznański *Czasu*, że kazanie misjonarza jezuickiego, księdza Klinkowströma, nie zawierało żadnych ustępów treści polrtycznéj. Rzecz to według nas bardzo małéj wagi i szczerze obojętna; ale skoro korespondent poznański *Czasu* tak stanowczo przeczy, powiemy mu, że w kazaniu w kościele tutejszym franciszkańskim „o czwartém przykazaniu“ pomieniony ksiądz misjonarz traktował istotnie kwestję posłuszeństwa wszelkiéj władzy, władzy monarszéj, władzom z niéj wypływającym i t. d. Na to są liczne, niewątpliwéj wiarogodności świadectwa, których twierdzenie ma dla nas przynajmniéj tę samą wartość, co zaprzeczenie nieobecnego na tém kazaniu przełożonego misji ks. Kamieńskiego.

VI. Pisze korespondent poznański *Czasu*, że „ksiądz arcybiskup nakazuje księżom, którzy zakładają ludowe czytelnie, aby do nich nie dopuszczali książek zakażonych niedowiarstwem, sprzecznych z nauką kościoła, osłabiających wiarę lub moralność“. Twierdzenie to korespondenta poznańskiego *Czasu* jest wyraźnie nieprawdziwém. Pod dniem 10 listopada 1867 wydał i ogłosił ksiądz arcybiskup w *Dzienniku Urzędowym* kościelnym rozporządzenie, w którém czytamy dosłownie co następuje: „...Co się tyczy wszelkich innych stowarzyszeń (przed bibljotekami towarzystwa św. Wincentego à Paulo) lub przedsiębiorstw drukowych, dopóty duchownym udziału brać w nich nie wolno — czy to w wydawnictwie, czy w rozpowszechnianiu, czy w udzielaniu do czytania — dopóki rzeczone przedsiębiorstwa wyraźnie przez Nas zatwierdzone nie zostaną.“ Rozporządzenie to jest tedy wymierzoném jasno i wyraźnie przeciw udziałowi duchowieństwa w bibljotekach w ogóle, bez względu na ich treść, a o „książkach zarażonych niedowiarstwem, sprzecznych z nauką kościoła, osłabiających wiarę lub moralność,“ nie ma w powyższém rozporządzeniu ani jednego słowa. Czyż nie ubliżającém zresztą dla księży byłoby przypuszczenie, że udzielają parafjanom swym do czytania „książki szerzące niedowiarstwo, sprzeczne z nauką kościoła, podkopujące moralność“?

VII. Pisze korespond. poznański *Czasu*: „Nie wiemy zgoła o żadném zgromieniu, o którém *Kraj* donosi, za rozszerzanie między ludem jakiéjś broszury patrjotycznéj. Jeśli tak było, to ręczyć można, że nie z powodu patrjotycznéj cechy tego pisma, lecz z przyczyny niezgodności z nauką kościoła, lub dla braku należnego ku niemu uszanowania.“ Fakt powyższy jest prawdziwy; broszurą, która ową naganę wywołała, jest nauka *O unji lubelskiéj* Ignacego Danielewskiego, dziełko, pod względem kościelnym zapewne niepodejrzane. Nazwiskiem księdza służyć możemy.

VIII. Co się tyczy usunięcia inwokacji *Królowo korony polskiéj* z litanji do Najświętszéj Panny, pozwala sobie korespondent poznański *Czasu* twierdzenia: „W doniesieniu tém niéma ani cienia prawdy.“ *Tygodnik Katolicki* ostrożniejszy, powiedział tylko, że „mu o podobném rozporządzeniu nic niewiadomo.“ Wezwaliśmy go, aby wyraźnie zaprzeczył, jeżeli nasze informacje były istotnie błędne. Do tego czasu jednakże zaprzeczenie podobne nie nastąpiło.

Otóż punkt po punkcie kategoryczna odpowiedź na zarzuty korespondenta poznańskiego *Czasu*. Niech bezstronny czytelnik sądzi, po któréj tu stronie dobra wiara i prawda, po któréj fałsz i sofistyka.

Radzibyśmy skończyć na powyższém oświadczeniu sprostowania nasze. Jeżeli jednak korespondent poznański *Czasu* ma chęć przedłużenia sporu, możemy mu służyć wielu jeszcze ciekawemi w swoim rodzaju szczegółami. Dla ludzi dobréj wiary wystarczy to, cośmy powiedzieli; ludzi *du parti pris* nie przekonamy, ale prosimy, by się troszeczkę troskliwiéj obchodzili z prawdą, w imię któréj tak energicznie nibyto szermują.

Wiedeń. „Na złodzieju czapka gore“ przysłowie to nie bardzo polityczne daje się jednak dzisiaj wybornie zastósować do organów ministerjalnych. Gdziekolwiek tylko w przeciwnych im organach znajdują jakąś wzmiankę o możliwych następcach dzisiejszego ministerstwa usiłują one ewentualnych tych kandydatów skarykaturować i ośmieszyć. Niedawno Deutsche Allg. Zeitung zamieściła „głos z Austrji“ który o „Doktorenministerjum“ już tak się wyrażał jak o nieboszczykach, a jako ewentualnych przyszłych kandydatów stawia Kellersperga i Belerediego. Nowa Presse na samą myśl taką wpada w wściekłość. W Kellerspergu widzi ona drugie wydanie Stadiona który „wynalazł Rusinów“ i pochlebiał czeskiéj reakcji, i o zgrozo rządził zasadą *divide et impera!* Z obawy o władzę, wpada *N. Pr* nieraz na trafne uwagi, którychby się z pewnością wyparła gdyby zachwiane stanowisko nie zmuszało do szukania broni w wszelkim arsenale, jaki się na razie nadarza.

[Z Dalmacji.] Nowy dowódca, hr. Auersperg, zamierza zwolna i systematycznie postępować, by tém pewniéj dojść do celu, i to ma być przyczyną, że wiadomości z pola walki bardzo skąpo nadchodzą. Donoszą że wkrótce znowu nastąpi wyprawa do Cerkwic i Dragali, bo zaprowiantowanie obydwóch twierdz już nie wystarczy na długo.

Wiadomość, że Porta zezwoliła na zbrojne przekroczenie granicy tureckiéj i czarnogórskiéj, spowodowała w Czarnogórze nadzwyczajne wzburzenie. Książe Czarnogóry miał natychmiast wydać rozkaz, by się 12,000 najlepszego wojska na granicy zebrało. Wyżsi i niżsi dowódzcy już mianowani, a Nykita I sam chce wpośród nich stanąć. Równocześnie wysłał protesty do wszystkich mocarstw. Na każdy sposób przekroczenie granicy przez wojsko austrjackie wywołałoby niechybnie zbrojny odpór ze strony Czarnogórców. W Cetinje oczekują księcia Dołgorukiego, którego misja w takim stanie rzeczy wiele może mieć wagi.

W Belgradzie upoważnienie wydane przez Turcję także bardzo źle przyjęto. Wszystkie serbskie dzienniki oświadczają, że takie pozwolenie jest ze strony Turcji wyzwaniem wszystkich chrześcjan wschodnich. „Zajęcie, choćby tylko części Czarnogóry przez Austrję, wszystkie narody półwyspu bałkańskiego uważać będą za wydanie wojny.“

W Rizano i Castelnuovo rozwiązano rady gminne; komisarjaty okręgowe przestały także urzędować, a kierownictwo spraw dotyczących przeszło do rąk komendanta stacji i pułkownika pułku piechoty arcyksięcia Albrechta. Prócz burmistrza Jovanovica z Rizano uwięziono także tamtejszego asesora gminnego i zastępcę burmistrza Jerzego Dżiurkowicza (Gjurkovic) i odesłano go pod sąd wojenny. Jest on bratem kapitana merkantylnego Marka Dżiurkowicza (o którym, zamieniając go z bratem, pisano, że został uwięzionym) który się w orszaku jenerała Auersperga znajduje, a jutro odejdzie do Lednicy, ztąd zaś do obozu powstańczego koło Cerkvice w celu rokowań z wieśniakiem Pancicem, który jest właściwym dowódzcą powstania w tych stronach.

Wszystkie nawet niemieckie dzienniki potępiają surowo szubieniczną taktykę jenerała Wagnera a la Haynau, a *Grazer Tagesp.* zamieszcza list c. k. oficera przeciw téj szubienicomanji: „Wstrzymać się z mordami! wołamy z głębi oburzonego uczucia ludzkości na kierowników wiedeńskich i nieszczęsnych ich pełnomocników w Kotarze!

„Od czterech tygodni trwa już rzeź, ale kierownicy rządu nie przyszli jeszcze do upamiętania; wśród krwawéj represji i szubienic zapomnieli o względach ludzkości.

„Ministerstwo ludu“ w Wiedniu zezwala na rzeź i wieszanie ludu! Nie jestże to ironją!.. Słuchajcie przecież głosu rozsądku, głosu ludzkości; wstrzymajcie się w mordowaniu wiernego niegdyś, choć nieoświeconego ludu! Precz z ajentami bez sumienia, którzy kłamstwem i potwarzą własne błędy pokryć się starają!“

Burmistrz z Rizano Jovanovic ma być skazanym na śmierć za to, że broń u niego znaleziono.

Peszt. [*Pester Lloyd* o Galicji]. *Pester Lloyd* z ubiegłéj sesji sejmu galicyjskiego wyprowadza ten wniosek, że „wielka masa ludności, chłopi i prawie cały stan mieszczański (sic!) przeciwny jest stronnictwu radykalnemu i tylko w konstytucji grudniowéj upatruje jedyną podstawę i rękojmię pokojowego i liberalnego rozwoju.“ Dziwna rzecz, zkąd *Pester Lloyd* przychodzi do takich wniosków. Cytuje on wprawdzie znane słowa Laskorza o „samorządzie“ i o „panach,“ których chłopi się boją, ależ czy *Pester Lloyd* nie wié, że w tém właśnie leży anormalność stósunków galicyjskich, że na mocy ordynacji wyborczéj Szmerlinga w naszym sejmie zabierają głos ludzie, którychby w sejmach innych krajów nie uważano za kwalifikowanych na odźwiernych przed bramą parlamentu. Bo pewnieby ani we Wiedniu, ani w Peszcie nie przyjęto na szwajcara przed bramą parlamentu człowieka nie umiejącego ani pisać, ani czytać; u nas tacy ludzie z łaski ordynacji szmerlingowskiéj zasiadają na ławach sejmowych.

Pester Lloyd stał się nagle wielkim zwolennikiem ustawy grudniowéj; uważa, że ona jedynie może być podstawą dalszego rozwoju, że ustawy téj naruszać nie można, że wielki zamach na nią jest niemożliwy czy to z dołu, czy z góry.

Francja.

[Ledru-Rollin] ogłasza w *Réveil* następujący manifest „do wyborców:“

„Obywatele! wolny w wyborze kandydatury z przysięgą i waszéj bez przysięgi, uważałem to za mój obowiązek, oświadczyć się za ostatnią. Jak każdy czyn zrywający z przeszłością, tak i ten wielką odpowiedzialność bierze na siebie; czuję się też obowiązanym Paryżowi i Francji przedłożyć przyczyny takiego postanowienia, bo nie mogę zapomnieć, że Paryż w r. 1849 wybrał mnie, pomimo prawdziwéj powodzi oszczerstw, jako pierwszego na swéj liście i że Francja wtenczas więcéj jak 2 miljonami głosów mnie zaszczyciła.

Dlaczego bez przysięgi? Gdybym się tylko do zasad chciał odwołać, mógłbym odpowiedzieć: ponieważ sam się do tego przyczyniłem, że w r. 1848 jako źródło zgorszenia, jako wdzieranie się w wolność sumienia, jako coś niezgodnego z najwyższowładztwem powszechnego prawa głosowania zniesioną, ponieważ wreszcie 2 grudnia 1851 na zawsze zabitą została. Wyrażałoby to jednak tylko część zapatrywania się mego i mogłoby się zdawać, że przyganiam tym, którzy sądzą, że jéj się poddać należy, by pełnić usługi, jakie rzeczywiście pełnili. Lecz wszystko w swym czasie, ani kroku bez postępu. Właśnie też z stanowiska obecnych okoliczności i sposobu postępowania, jaki obrać wypadnie, przysięgę niebezpieczną być mienię.

Dzisiaj składanie przysięgi jest parciem do parlamentaryzmu.

Nie łudźmy się; na gruzach cesarstwa, które kona, chce się wznieść parlamentaryzm. Rozumiem przez to owe arystokratyczne, kastowe stronnictwo, pod którém kraj przed latty 18 skamieniał wśród dwóch złudzeń: między tajemnicą o bieżących sprawach, a milczeniem o czynach dokonanych; owe stronnictwo bękartów poniżenia na zewnątrz, a zepsucia na wewnątrz, które właściwie nawet nazwy nie ma dla ludu tem mniéj serca, które, opasłszy się za czasów Ludwika Filipa, oddało się jenerałowi Cavaignac, jak późniéj Ludwikowi Napoleonowi, jak jutro odda się jakiéj fantastycznéj rejencji lub każdéj innéj ratującéj porządek kotwicy, jeżeli tylko po pańsku rozkazywać i demokracji drogę tamować będzie mogło. Liczne jest wojsko opasłych przywilejowców, a przewódzcy jego przebiegli. Gdyby nie było wszechwładnéj interwencji ludu, w tém byłoby prawdziwe niebezpieczeństwo położenia.

Jakże się uwolnić od tego stronnictwa? Czy, dodając 4 konstytucyjnych posłów lewicy, któréj największe talenta rozbiły się o ściśle zszeregowaną większość, która jutro może rozdwoi się o cesarstwo, ale nigdy nie rozdwoi się przeciw sobie, bo wiąże ją razem strach i chciwość. Znałem ich, tocząc przeciw nim przez lat ośm mój kamień Syzyfa. Wtenczas też poj[illegible], że dla ludu nic uczynić nie można, [illegible] porzuciwszy pierwéj denerwującego [illegible]stytucjonalizmu, by się zwrócić do zasad bezwzględnych; natenczas n[illegible]wnéj uczcie w Lille odmówiłem toastu na króla, jak dzisiaj przysięgi odmawiam, a dumnego wodza parlamentarnéj lewicy i 40 posłów, którzy mu towarzyszyli zbiłem z toru prostemi słowy: „Na wszechwładztwo ludu, na niepodległość, na polepszenie fizycznéj i moralnéj doli robotników!“

Wprawdzie słyszałem wtenczas te same krzyki, co teraz. „Rozdwajasz, gubisz stronnictwo“ wołano na mnie ze wszystkich stron z taką wściekłością, że z powodu odmówienia toastu na króla, mnie jednego z wszystkich posłów nie zaproszono na pamiętną ucztę w Paryżu; a przecież gniew ten był niedorzecznym, bo kilka dni późniéj miałem to wielkie szczęście, żem przed ratuszem proklamował rzeczpospolitą wśród okrzyków 200,000 poddanych, których odwaga w obywateli przemieniła. Wierzcie staremu memu doświadczeniu; nieprzyjaciela pobija się tylko niespodzianym manewrem, a w ostatecznych razach ostateczne kroki są potrzebne.

Jakto? Byłożby to wstrzymaniem się, gdyby sto tysięcy wyborców paryzkich do oświadczenia się za zniesieniem przysięgi spowodowano? Czyż się wstrzymywano w Anglji, gdy głosowano na kandydatów niekonstytucyjnych, by Irlandczyków i Żydów wprowadzić do parlamentu? Bez wątpienia, że kandydatura taka, by się udała, potrzebuje tchnienia rewolucyjnego; ale jeżeli się uda, to dla prawa powszechnego głosowania tém samém przyszedł spokojny 10 sierpnia. Gdzież tu jest starcie na dzień oznaczony, jakiego się późno-nawróceni przyjaciele przysięgi obawiają? Czyż przyszło do walki po ucztach w Lille, w Dijon, w Chalons? Nikt o tém nie myślał; ale Ludwik Filip przez nie śmiertelną otrzymał ranę, a konstytucjonalizm coraz więcéj podkopywany uniósł pierwszy powiew wiatru.

Zanadto przezorni ludzie, czyżbyście mniéj jasno widzieli, jak rząd sam? Jeżeli klęska tak jest pewną, dlaczegóż nawet słowa „niezaprzysiężeni“ wymówić nie dozwala? O, wie on dobrze, że, chociażby tylko czterech intruzów skromnie do izby się wsunęło, moralna klęska niemniéj stanowczą a dni jego policzone będą! Do tego jednak przedewszystkiem potrzeba, by się prawo powszechnego głosowania w osobach swych wybrańców nie gięło więcéj pod jarzmo kaudyńskie. Jeżli już gotowe, nie potrzebuje więcéj pozdrawiać kapelusza Gesslera. To musi być pierwszym krokiem do rewolucji.

Rewolucja, ten niegdyś symbol pełen burz, już dziś nic nie ma w sobie zagadkowego. Głupstwa i upadek cesarstwa postarały się o to, by w sercach wszystkich wyryło się jéj hasło. „Pojednanie wszystkich praw i interesów przez umiejętność i sprawiedliwość.“ Jako środek do tego służy rozszerzenie r. 1789, burżoazji na lud, by nienawistny, tyle nędzy kryjący wyraz „proletarjat“ znikł z życia i mowy na zawsze, by tylko bracia zostali. Ojcowie nasi w nieśmiertelnym zarysie znaleźli wspaniałą syntezę: nieskończona zdolność doskonalenia się ludzkości przez równe pielęgnowanie inteligencji i postęp fizycznego dobrobytu pod użyźniającym wpływem wolności i pokoju.

Co było tylko przeczuciem genjuszu, to odkrycia antropologji na wysokości niezbitego prawa podniosły. Tak, zkądkolwiek pochodzi i dokądkolwiek idzie, świat ma pozytywne prawo nieustannych przemian i rozwoju mózgu i naturalnych zdolności przez wolność i dobrobyt. Dlatego każda instytucja, która to ma na celu, jest dobrą, każda instytucja, która się temu sprzeciwia, złą.

*) List czwarty zaginął.

Jeżeli więc w rewolucji nie ma już zagadki, to téż nie wzbudza już obawy z powodu zbliżającego się jéj dnia jutro; okres żarzenia się rewolucji odmierzony, jak przy wulkanach. Rewolucja jest tylko drgnięciem, które przemija, by ciału społecznemu więcéj dać czystości lub więcéj siły. Rękojmią tego jest ów r. 1849, który przy republikańskiéj formie rządu pomyślność naszą i przemysł nasz do nieznanéj przedtém podniósł wysokości.

Z tą wiarą w piersiach i z tym jasnym majakiem kroczmy więc naprzód stanowczo i niestrwożeni w imię wszystkich sumień pragnących wolności, w imię wszystkiéj nędzy, która dłużéj czekać nie może.

Pozdrowienie i braterstwo.

Londyn, 7 listopada 1869.

Ledru-Rollin.

Paryż 10 listopada.

□ [Trzy rządy prowizoryczne.] Francja przedstawia w obecnéj chwili widok nader ciekawy i pouczający dla patologa politycznego. Choroby, które ją obecnie trapią, można objąć pod nazwę „trzech rządów prowizorycznych". Pierwszym jest rząd cesarski, który aż do lipca b. r. miał postawę istotnego ustalonego rządu; lecz stracił ten charakter od chwili odczytania w ciele prawodawczém mesażu, zawotowania senatuskonsultu, który koniec końców zmienił podwaliny rządu z r. 1852, rząd arbitralny zmienił w zasadzie na liberalny. Mimo to sposób rządzenia i ludzie rządzący pozostali dotąd ci sami — oto prowizorjum, mające trwać co najmniéj do 29 listopada, do zwołania izb, które może zmuszą ministerstwo do ustąpienia.

Drugim rządem prowizorycznym są nieprzejednani, którzy już redagują swój program i zachowują się tak jak gdyby rewolucja, którą wyznają, już była dokonaną. Nazywają się oni poprostu ludem, wzywają przed swoje kratki reprezentantów, nakazują im rewolucję na ten lub ów dzień, tak jakby to było przywdzianiem nowéj sukni. Oni wskazują wyborcom kandydatów; ich komitety wykonywują pod tym względem najabsolutniejszą władzę, a wyborcy słuchają. Władza ta jest chwilowo nawet imponującą, skoro wywołuje takie fakta, jak ten np., że wobec przybycia autora *Latarni* usuwają się wszyscy jego współzawodnicy, choć demokraci jak on, a nierównie zdolniejsi od niego. Szczęściem, że ten rząd nieprzejednanych jest także tylko prowizorycznym.

Jest i trzeci rząd, który jednak dotąd nie ma odwagi i świadomości sił swoich. Stanowią go a raczéj mogą stanowić deputowani szczérze liberalni, zarówno nieprzyjaciele dyktatury z góry i tyranji z dołu. Oni przedstawiają w téj chwili prawdziwą opinję Francji i na nich ciąży obowiązek wyprowadzenia kraju z denerwującego rozstroju. Dzisiaj jeszcze jest pora, żeby bezpośrednio zeszli na arenę politycznéj akcji z energją i pewnością siebie. Jeżeli ominą wspaniałą sposobność, jaką im dzisiaj wypadki same nadarzają, to niebawem albo rewolucja, albo reakcja wyda na nich wyrok, który spada zawsze na ludzi mających dobre intencje, a nie mających męzkiéj siły, wyrok w tych słowach: zapóźno.

Manifest Ledru Rollina, **który was zapewne już doszedł** jest najlepszym komentarzem do powyższych moich uwag. Wygnanie obałamuca najpotężniejsze umysły. Zdala od wypadków, mylnie informowani, idąc w przyszłość, bez oglądania się na przeszłość emigranci mylą się zwykle co do sytuacji, w którą wkraczają niespodzianie nieznając aspiracji i ducha pokoleń, które w ich nieobecności urosły. Atakuje on zarówno cesarstwo i parlamentaryzm, gubi się w samych negacjach i doktrynach. Z téj gliny nie wyjdzie rząd przyszłości dla Francji.

Obok politycznego ruchu nabiera znaczenia agitacja przeciw traktatom handlowym opartym na wolności. Wyborną odprawę daje protekcjonistom *Siécle*: „Nie widzieliśmy nigdy, żeby p. Puier Quertier albo bogaci przędzarze z Alzacji protestowali bodaj najciszéj, gdy rząd przytłumił wolność prasową, wolność zgromadzeń.... wszystko to dla nich było zawsze na najlepszéj drodze — dopóki tylko nie zaczepiono ich przemysłowych przywilejów."

Hiszpanja.

[Kandydatura ks. Genui — warunek postawiony przez Wiktora Emanuela.] Kandydaturę ks. Genui przyjęto zrazu z lekceważeniem i śmiechem. Ale kiedy wpływem swoim potężny Prim polecił go Kortezom, przemówił za nim gorąco, przedstawił go jako najodpowiedniejszego z wszystkich kandydatów do tronu, postać rzeczy zupełnie się zmieniła. Dziś już kandydatura księcia Genui liczy 150 głosów wśród Kortezów. Wprawdzie nie zapewnia to jeszcze zwycięztwa, ale czyni je w wysokim stopniu prawdopodobném. Konstytucja wymaga do powzięcia uchwał obecności większości Kortezów; że taka większość się zbierze, dziś wątpić nie można zwłaszcza, że między unjonistami wiele jest urzędników, którzy się rejentowi nie zechcą narazić, choć są zwolennikami ks. Montpensier. Jedyna więc droga, jaka dla przeciwników kandydatury ks. Genui pozostaje jest: głosować przeciw niemu, by głosami swymi jak najpoważniéj zaciężyć na szali przeciwnéj. Tu unjoniści i republikanie pójdą ręka w rękę.

W skutek postawienia kandydatury ks. Genui, nastąpiło rozdwojenie w ministerstwie. Najprzód wystąpili unjoniści Silvela i Ardanar, w ślad za niemi poszedł Topete. Nowo uzupełnione ministerstwo składa się obecnie tylko z postępowców i monarchicznych demokratów.

Połączenie a nawet zlanie się stronnictwa postępowców z demokratami można już uważać za czyn dokonany; nawet to stronnictwo nosi nazwę „radykalne," niezbyt może szczęśliwą. W tych dniach obradowano nad podstawami tego przymierza i przyszłém zachwianiem się obu tych stronnictw.

W dziennikarstwie, w opinji publicznéj a zatém w kraju, kandydatura ks. Genui prawie żadnego nie ma poparcia; w Kortezach zaledwie większości spodziewać się może. Słusznie więc i w interesie młodego księcia postąpił Wiktor Emanuel, przyrzekając tylko w takim razie zezwolenie z swéj strony, jeżeli ks. Genui w Kortezach $^2/_3$ części głosów otrzyma a powszechne głosowanie ludu wybór ten potwierdzi.

Tak stały rzeczy do niedawna. Od dwóch dni zaszły nowe zmiany, z których jeszcze nic pewnego się nie wykłuło.

Republikanie trzymają się dotąd na uboczu, dlatego radykalni i unjoniści około nich chodzić zaczynają. Urzędowy organ liberalnéj Unji pisze: Niedamy nigdy głosów za ks. Genui, choćby przez to religja, monarchja, ojczyzna, wolność, szkodować miały. Raczéj rzeczpospolita, jak to dziecko.

Szwajcarja.

[Rada narodowa—koleje]. Wybory do rady związkowéj wypadły na korzyść reformistów, czyli téj partji, która chce przeprowadzić konieczne już dziś zmiany w ustroju państwa szwajcarskiego. Znaczna jednakże liczba wybranych należy do obozu konserwatywnego, ztąd się pokazuje, że partja reformistów nie może posuwać się za daleko, jeżeli nie chce wywołać szkodliwego rozdwojenia pomiędzy ludnością. W każdym jednak razie umiarkowana reforma stosunków międzykantonowych i całéj maszyny rządowéj, jako też stósowne zmiany w politycznym ustroju niektórych kantonów mają szansę urzeczywistnienia się w najbliższym czasie. W Genewie przeciw wszelkim oczekiwaniom radykalni otrzymali świetne zwycięztwo. Tylko znany demagog James Fazy przepadł przy wyborach.

Rząd austrjacki traktuje z rządem tutejszym o połączenie linji vorarlbergskiéj z szwajcarską siecią kolei żelaznych.

[O soborze.] Ks. Mikoszewski, kanonik płocki, emigrant, wydał broszurkę w Genewie w sprawie reformy kościoła. Projektowana reforma następujące obejmuje żądania:

1) Zupełne odłączenie kościoła od państwa;

2) beneficja duchowne odbiera się księżom a przydziela się gminom, które się za to starać mają o utrzymanie probostwa;

3) przywraca się zupełnie swobodne wybory księży wszelkich stopni przez gminy tak, aby djecezja wybierała biskupa, dziekaństwo dziekana, a probostwo proboszcza;

4) świecka władza papieża, sprzeciwiająca się nauce pisma i duchowi chrześćjaństwa, ma być zniesioną;

5) koléj kardynałów składa się z prałatów wszystkich narodów; kardynałów zaś wybierają kościoły narodowe, do których to należy;

6) papieża wybiera zgromadzenie kardynałów;

7) członkowie obecnego soboru wybiorą jednolite djecezje, które do soboru wysełają;

8) sobór postawiony jest nad papieża.

Autor uważa projektowaną reformę za konieczną, „by kościół, jego nauka, zasady i urządzenia w harmonji pozostały z postępem czasu i zapewniły szczęście katolickich narodów."

Sprawy powiatowe i miejskie.

Kraków.—Akcyza. Rozchodzą się pogłoski (którebyśmy jako złowróżbne ptaki tutaj uwięzić chcieli), że drugą po naczelniku posadę w administracji akcyzy ma otrzymać znowu urzędnik magistratu. Nie dajemy wiary żeby to w istocie prawdą być miało, żeby komisja i rada miejska tak dalece nie pojmowała swego zadania i chciała się powtórnie dać powodować jakimś wpływom niemogącym wyjść na dobre dla sprawy miasta. Urzędnik nie jest administratorem, a jeżeli już pierwszą posadę otrzymał urzędnik, to niechajże drugą otrzyma obrotny, fachowy człowiek, inaczéj miasto musi zbankrutować! Rozdawanie tych posad urzędnikom tém wstrętniejsze jest dla miasta, ile że magistrat pozostaje dotąd w tym składzie i trybie, jak był za rządowego burmistrzowania; wiadomo zaś, że wówczas bynajmniéj magistrat zaufaniem miasta się nie cieszył, a i dzisiaj kronika miejska kiwa głową ilekroć mowa o sprężystości i pośpiechu biurokracji magistratualnéj. Nic więc dziwnego że miasto się obawia, żeby akcyza oddana urzędnikom nie szła także po magistracku. Z obowiązku naszego regestrujemy te obawy zawczasu!

Kraków dnia 27 października 1869 r.

Rozmaitości.

Bal. — Z powodu ważnych przeszkód bal na korzyść Sybiraków oraz wdów, sierot i kalek z r. 1863 i 1864, odłożony został z dnia 20 listopada b. r. na dzień 26 stycznia 1870 r. Zaproszenia ponownie będą rozesłane.

Dzisiaj 13-go w „**Postępie**" wieczorek muzykalny; w program wchodzi pierwszy raz gra na *pjaninie*. W poniedziałek będzie miał wykład pan Szczepański o literaturze polskiéj.

Teatr. — Wczoraj odegrano w teatrze jednoaktową komedyjkę p. Stanisława Dobrzańskiego „Kajcio." Kajcio jestto sobie poczciwy landjunkier z Pokucia, jadący często na targi i jarmarki z końmi i wołami. Tym razem wysłał go ojciec do starego przyjaciela który ma 38-letnią córeczkę— aby się ożenił. Kajcio przyjeżdża w swaty do p. Bęczały. W przedpokoju zastaje ładną pokojóweczkę (p. Kwiecińskę) i bez wielkich korowodów oświadcza się jéj w myśli, że to córka Bęczały. Zwierza się potem z miłości panu Bęczale, który szczęśliwy, że córkę nareszcie za mąż wyda. Tymczasem zjawia się panna Ksawera Bęczałówna, którą Kajcio bierze za jakąś starą ciocię. Taki jest zawiązek komedyjki która kończy się tém, że Kajcio który dawniéj sam ośm koszyków już odebrał, daje kosza nie wiedzieć którego pannie Bęczałównie. Komedyjka cała bardzo zgrabnie ułożona i pełna humoru. Aktor, który grał główną rolę Kajcia, umiał jéj nadać dużo kolorytu lokalnego, do czego się intonacja jego lwowska wybornie przyczyniła.

Teatr.— Dowiadujemy się od przybyłych z Warszawy, że p. *Modrzejewska Chłapowska* stała się upragnioną ulubienicą tamtejszéj publiczności i utrzymała się stanowczo przy palmie pierwszeństwa pomiędzy tamtejszemi artystkami, tak jak w Galicji. Publiczność przepełnia teatr, ilekroć występuje p. Modrzejewska. Dowiadujemy się również, że jeżeli teatr lwowski dostanie się w odpowiednie ręce, p. Modrzejewska zamierza stale co roku na 3 miesiące do Lwowa na gościnne występy przyjeżdżać. Zdaje się, że Kraków tylko nie ma widoków, żeby ją mógł jeszcze oglądać na téj scenie, któréj po jéj ustąpieniu widocznie upadek zagraża.

Nieznajoma. — *Magistrat Krakowa ogłasza*: W dniu 17 października r. b. umarła w domu pod l. 12 na Kazimierzu kobieta nieznajomego nazwiska. Kobieta ta liczyła około 30 lat wieku, wzrost jéj średni, budowa silna, tusza średnia, włosy ciemne, twarz duża okrągła, brwi ciemne szerokie, usta średnie, wargi dość grube, zęby przednie wielkie. Ubiór jéj był lichy, składał się bowiem ze starego bawełnianego kaftanu bronzowego z żółtemi paskami, wełnianéj chustki białéj grubéj z popielatemi paskami, spodnicy białéj w niebieski deseń z przodu, z boku zaś, tył i szlak u dołu były dosztukowane z innych perkalowych kawałków różnokolorowych, wreszcie ze zdartéj bawełnianéj różnokolorowéj koszuli i staréj brudnéj watowéj spodnicy. Z powodu, że pochodzenie i nazwisko kobiety téj są zupełnie nieznane, magistrat podając wypadek ten do publicznéj wiadomości wzywa zarazem o doniesienie imienia, nazwiska i pochodzenia zmarłéj

Nowi cywilizatorzy. — Dnia 3go b. m. sprowadzono do Krakowa przeszło 20 policjantów samych Niemców z Wiednia. Do wiadomości téj dodamy fakt, który wywołał ogólne oburzenie. Między 24 a 26 października policjant przyaresztował jakiegoś człowieka na ulicy i odprowadził go do aresztu policyjnego. Osadziwszy go tam, nietroszczył się już o niego przez całą noc. Na drugi dzień rano znaleziono człowieka owego nieżywego z wygryzionemi oczyma przez szczury. Policja niedochodząc przyczyny nagłéj śmierci, nakazała człowieka tego pochować i dotychczas wszystko jest w tajemnicy. Pytanie więc zachodzi, kto był ów człowiek, czy umarł w skutek apopleksji jako napity, lub téż będąc poszturchany przez aresztującego policjanta (jak się to często zdarza) osłabiony zasnął tak mocno, że aż szczury go napoczęły.

Za wiadomość tę doręczoną nam przez kilka osób oczywiście nie bierzemy odpowiedzialności.

Kaczka. — *Posener Zeitung* a za nią petersburgski *Wiest'* donosi o przybyciu do Petersburga jakiejś deputacji galicyjskich Rusinów, która uzyskała audjencją u ministra spraw zagranicznych dnia 13 listopada r. b.

Wypadki z zielonego stolika. — Pewien jegomość, którego nazwisko tutaj przez trzy kropki wyrazić się ośmielamy, uprawiacz zielonéj niwy karcianych stolików, zaprosił pewnego wieczora licznych znajomych — na modnego dziś *bezika*. Fortuna która mu zwykle sprzyjała, tego wieczora plecami do niego się odwróciła i pan o trzech kropkach w każdéj partji wypróżniał pudełko z marek i sztonów.

— Ale grubo jesteś przegrany — rzekł w końcu wieczora jeden z jego znajomych — zdaje mi się że koło stu guldenów.

— Prawda,— rzekł spokojnie gospodarz — byłbym się grubo zciął, gdybyśmy grali o pieniądze.

— Jakto, wszakże graliśmy jak zawsze? — odparł jeden z gości.

— A, nie jak zawsze, bo zawsze wygrywam, a dziś przegrywałem.

⁂ W tych dniach umarła w Warszawie matka prezydenta miasta generała Witkowskiego. Nad grobem zmarłéj na cmentarzu powązkowskim pan prezydent-syn wystąpił jako mówca i rozwinął przed publicznością obraz cnót zmarłéj.

Sprostowanie. — Przeczytawszy w nrze 210 *Kraju* wezwanie do panów artystów, aby szkice projektów pomnika dla Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego przesyłane były prezydentowi Dietlowi lub prof. Kremerowi albo też mnie; oświadczam, iż w zawiadomieniu owém jest pomyłka, tam gdzie wymienione moje nazwisko; do komitetu bowiem trudniącego się tą sprawą nie należałem i nie należę. *Łepkowski.*

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Dimitr Templec dr. med. ze Stryja. Franciszek Krzyżanowski ob. z Czerniowiec.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Wincenty Wyszkowski w. d. z Nowego Sącza. M. Luksenberg kup. z Wrocławia. Aleksander Kwiatkowski rząd. dóbr z Zdakowa. Józef Wesołowski adwokat z Złoczowa. Antoni Przybyłowski formierz z Stanisławowa. Antoszewski Michał formierz z Stanisławowa Helena hr. Potocka w. d. z Poznania. Józef Wysocki wł. d. z Galicji. Teodora Chmielowskis obw. z Podola. Sokołowski z żoną i matką ob. z Jankowic. Antoni Sumczyński oficjalista z Mnikowic. Ewelina Sochańska wł. d. z Podola Józef Kierwiński ob. z Galicji. Józefa Grocholska wł. dóbr z Podola.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 8 listopada. *(Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiéj)*. W tygodniu ubiegłym mieliśmy ciągłe deszcze, a kilka razy nawet śnieg zaczynał padać. Drogi popsuły się ale ponieważ uprawa pól już wszędzie skończona, przeto ceny frachtu nie poszły w górę.

Handel towarowy był znów dość ożywiony. Manufaktów, towarów lnianych i wełnianych na które o téj porze zwykle największy jest popyt, nadeszło z Wiednia, Berna, i Reichenbergu, tudzież Czech północnych około 1000 cetn., z czego połowa jednak posłaną została do księstw Naddunajskich i Rosji. W Drohobyczy odbyt na naftę ożywiony. Dowóz nafty amerykańskiéj do Wiednia ustał zupełnie, to jest przyczyną znacznego popytu, i dla tego to w Drohobyczy cena nafty 40 do 45° podniosła się na 16 do 17 złr. za cetnar. Ponieważ w tym roku i w Galicji konsumcja nafty większą jest niż po inne lata, wywóz tego artykułu do Morawji i Austrji nie może przybrać znaczniejszych rozmiarów i wynosi zaledwie 4000 cetn. tygodniowo. Towarzystwo do wydobywania nafty w Borysławiu otwarło kilka nowych szybów. Len, konopie i pakuły pojawiające się teraz w handlu w większych partjach, są w części rosyjskim w części galicyjskim produktem. Tegoroczny zbiór konopi pod względem gatunku wypadł pomyślnie, lecz nie był tak obfitym jak się spodziewano i dla tego cena tego artykułu nie spada. Konopie w dobrym gatunku płacą za cetnar 16 złr. Wywóz jaj z Kołomyi, Przemyśla, Rzeszowa Tarnowa, Bochni, Krakowa i Oświęcima do Wrocławia i Berlina utrzymuje się ciągle. — Kolej czerniowiecka dowiozła kilka znaczniejszych transportów drzewa budulcowego i do wyrobów, przeznaczonych do spławiania.

Handel zbożowy w tygodniu ubiegłym nie był ożywiony. Wywieziono kilka większych partji żyta i pszenicy tak z wschodnich jak i zachodnich powiatów. Ze Lwowa wysłano 500 korcy żyta i 1000 korcy pszenicy. W ostatnich dniach ożywił się popyt na kukurudzę. W księstwach naddunajskich znajdują się jeszcze znaczne zapasy kukurudzy przeszłorocznéj, które z korzyścią mogą być sprzedane i zapewne temi dniami będą przewiezione przez Lwów. Loco Lwów płacono pszenicę 170 f. 8 złr., żyto 160 f. 4 złr. 80 c., jęczmień 140 f. 4 złr. 20 c. owies 100 f. 2 złr. 70 c.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym koleją czerniowiecką 680 sztuk i posłane zostały do Lipnika i do Florisdorfu. Z tutejszéj targowicy oddano na kolej 150 wołów.

Wiadomości telegraficzne.

Kijów 10 listopada. Komitet żydów stojący pod opieką księcia Oboleńskiego, wysłał pierwszy transport biednych rodzin żydowskich do osiedlenia się w Krymie. W nowéj swéj ojczyźnie wzmocnią żydzi osady czeskie.

Wiedeń 11 listopada. Były radca nadworny Utjesenowics przemawia za utworzeniem sejmu Pogranicza wojskowego, w którymby życzenia kraju wyrażać się mogły. Były kanclerz nadworny Mazuranics popiera go z Zagrzebia. Dzisiaj konferencja u Ozegovicsa.

Paryż 11 listopada. *Rappel* donosi, że Baumont, Flourens, Gambon i Rochefort udali się do Londynu w celu zaproszenia p. Ledru-Rollin do Paryża. Carnot odrzucił kandydaturę.

Poyer-Quertier przyjął stanowczo kandydaturę.

Rząd przygotowuje projekt do ustawy, przywracającéj paryską radę gminną, którą ciało prawodawcze ma mianować.

Gaz. de France ogłasza list pasterski biskupa orleańskiego Dupanloup. Odpiera on zarzuty tych, którzy mówią o odłączeniu religji od społeczeństwa, kościoła od ojczyzny i oświadcza z góry, że przystąpi do uchwał głowy kościoła i soboru, jakiekolwiek one będą.

Na zgromadzeniu urządzoném wczoraj przez redaktorów dzienników *Siécle*, *Temps* i *Avenir national* nie przyszło do utworzenia wspólnéj ligi w celu postawienia kandydatów, uchwalono jednak odrzucić kandydatów „odmawiających przysięgi."

Obawiają się, że Ledru-Rollin zostanie uwięziony.

Florencja 11 listopada. Zdrowie króla ciągle się polepsza.

Madryt 11 listopada. Posłowie Caimo i Sumer skazani zostali na śmierć, Ameller na dożywotnie wygnanie, Serraclara na 12-letnie więzienie; wszyscy za podburzanie i zdradę stanu.

Przegląd polityczny.

Sprawozdanie z posiedzenia 39 dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do poniedziałku.

W ostatnich chwilach zapadną może jeszcze jakie uchwały w sprawach krajowych wewnętrznych, jakkolwiek pod tym względem w dzisiejszém położeniu zrezygnowaliśmy już z nadziei produkcyjności sejmu. Potrzeba do tego zmiany stanowiska Galicji w państwie i zmiany składu całego sejmu, potrzeba słowem zaludnienia sejmu przez nowych ludzi i rozwiązania mu rąk. Tymczasem sprawy krajowe mogą się wlec tylko z dnia na dzień i czekać tak, jak to czeka wniosek posła Krzeczunowicza o powiększenie liczby posłów z miast.

Jest to postulat będący w organicznym związku z wszystkiemi wadami szmerlingowskiéj ordynacji sejmowéj z podziałem na grupy, z wykluczeniem inteligencji i t. d. Trudno więc było przypuszczać, że ten jeden szczegół przejdzie. Doczekamy się przyjęcia go, ale nie pierwéj, aż w czasie, gdy w sejmie będzie grunt potemu, że cała reforma sejmowa się przyjmie, i nie będzie zależeć od łaski doktorów wiedeńskich. Posłowie włościanie uchylili się od udziału w téj sprawie, sejm nie miał potrzebnych w takim razie $^2/_3$ członków. Pochodzi to ztąd, że posłów włościańskich, jak to słusznie podnoszono, żadne stronnictwo stale pozyskać nie umiało. Ustąpienie Rusinów nie pochodziło też w téj sprawie ze względów narodowościowych, ale poprostu społecznych.

Z Dalmacji nie ma świeżych nowin.

„Zdaje się — pisze nowa *Presse* nie bez przycinku — że teraz na dobre z powstańcami się paktuje i dyplomatyzuje."

Naszém zdaniem, dawno trzeba było to robić. Ale to jest nieszczęście Austrji, że wszystko robi zapóźno; każdą sprawę próbuje ona najprzód załatwić sposobem zalecanym przez centralistów; dopiero kiedy ten sposób na nic się nie przyda, bierze się ona do „paktowań i dyplomatyzowań." Dopóki takie postępowanie stosuje się do spraw administracyjno-konstytucyjnych, to tylko czas się traci; w Dalmacji zaś zastosowano tę najfatalniejszą politykę do powstania — stracono więc nietylko czas — ale poniesiono nadaremnie ogromne szkody; przelano krew tysiąca niewinnych ofiar, a nadto złożono jeszcze raz przed światem dowód kompletnéj niedołężności na polu walki. Zaprawdę, centralizm wielkie kładzie zasługi koło dobra Austrji!

Nowo mianowany poseł pruski w Wiedniu jenerał Schweinitz wyjedzie dopiéro za 14 dni z Petersburga: koło nowego roku obejmie urząd swój w Wiedniu. Nie jest to może bez znaczenia, że jenerał Schweinitz dotychczas w wielkich faworach równie w Berlinie jak i na dworze carskim, który był węzłem łączącym te dwa dwory, opuszcza Petersburg w chwili kiedy tam zawitał jenerał Fleury poseł francuzki. Może się jenerałowi uda zbliżyć coraz więcéj do siebie gabinety wiedeński i berliński a długoletni pobyt w Petersburgu powinien go uczynić najwierniejszym tłumaczem dążeń polityki rosyjskiéj zarówno w Berlinie i w Wiedniu. Przekonani zaś jesteśmy, że tak w Berlinie jak i w Wiedniu nie trzeba nic innego, jak tylko przedstawienia w prawdziwym świetle polityki rosyjskiéj, aby zarówno Prusy jak i Austrją zaangażować stale w jednym kierunku polityki antirosyjskiéj.

Komisja dla spraw skarbowych i celnych w Berlinie wysadzona przez izbę posłów postanowiła wnieść w izbie, ażeby nad petycjami nadesłanemi a żądającemi zniesienia podatku stęplowego od gazet, przeszła do porządku dziennego, umotywowanego w wyraźnych wyrazach: Zważywszy, że izba poselska już dawniéj wyrzekła się za całkowitém zniesieniem podatku stęplowego od gazet i w oczekiwaniu, że królewski rząd [illegible] przyszłéj [illegible] projektu ustawy, ażeby podatek ten znieść, skoro tylko stan finansowy państwa na to pozwoli, przechodzi nad petycjami do porządku dziennego. Referentem komisji jest poseł dr. Glaser.

Radzca legacyjny Krause, dotychczasowy członek poselstwa w Waszyngtonie, ma być [illegible] w Londynie.

W przyszłym tygodniu rozpocznie się po raz pierwszy państwowy egzamin lekarski [illegible].

Szał wyborczy we Francji dochodzi do takiéj ostateczności, że [illegible] Girardin [illegible] „Rochefort jest [illegible] opozycji śmiesznéj." „Prawda — odpowiada *France* — ale cóż [illegible]

niech już nikt nie utrzymuje, że śmieszność we Francji zabija." Manifest Ledru-Rollina, który podajemy wyżéj, potępiają wszystkie dzienniki stanowczo, nawet z pogardą. Mimo to kandydatów socjalnorewolucyjnych lud nosi na rękach. Szał ten aż do 29 b. m. ograniczać się może tylko na słowach — co potém? nikt dzisiaj nie jest w stanie przewidzieć.

Opinione wspomina o pogłosce bardzo rozszerzonéj w Florencji, według któréj aż do zupełnego wyzdrowienia króla Wiktora Emanuela w zastępstwie tegoż ma być zamianowany regent. *Opinione* robi uwagę, że ministerstwo rzeczywiście taką ewentualnością się zajmowało, jak długo choroba króla zdawała się niebezpieczną, jednak od chwili stanowczego polepszenia, jakie nastąpiło, myśl tę zupełnie porzucono. Lekarze oświadczyli, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Ministrowie powrócili już po części ze San Rossore do Florencji do zwykłych swych zatrudnień, częścią wyjechali do Neapolu, dokąd już przedtem udał się książe Carignan i książe Humbert.

Telegramy „Kraju."

Lwów 13 listopada, god. 3 min. 15 po poł. Na dzisiejszém posiedzeniu sejmu przyjęto wnioski komisyjne o komasacji gruntów, o seminarjach nauczycielskich i o uwolnieniu od podatku spadkowego.

Marszałek zamykając sesję kładzie nacisk na prace sejmu dążące do podniesienia oświaty w kraju. „My dążymy do samorządu—rząd do centralizacji. Z natury rzeczy samorząd osiągnąć musimy, rząd nie zwalił rezolucji, zyskaliśmy język urzędowy."

Marszałek dziękuje zastępcy namiestnika za ścisłe przeprowadzenie rozporządzenia językowego. Upomina do zgody z Rusinami — „hasłem naszem: Wolność i sprawiedliwość."

Possinger podnosi dążenia rządu do porozumienia się z krajem, oświadcza, że rozporządzenie językowe w urzędach politycznych całkowicie jest przeprowadzone; w urzędach finansowych wejdzie w życie z dniem pierwszego stycznia.

Paszkowski dziękuje marszałkowi imieniem posłów.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 13 listopada. Uroczystość zbratania się węgierskiéj gwardji przybocznéj z wiedeńską gwardją arsyerów wypadła świetnie. Kapitan gwardji węgierskiéj wniósł wśród hucznych oklasków toast na cześć założycielki Marji Teressy. Torök wniósł toast pół po węgiersku pół po niemiecku.

Kotar 12 listopada. Wioski górskie koło Castelnuovo i Ulli poddały się. Prawdopodobném jest, że powstańcy dobrowolnie złożą broń. Z wójtami i przełożonemi wiosek rozpoczęto dotyczące rokowania. Być może że Kriwoszę będzie trzeba przemocą zająć. (Z telegramu tego przesłanego nam przez urzędowe bióro korespondencyjne tyle widać, że rozpoczęte rokowania nie wszędzie dobrze idą. *Red.)*

Kotar 13 listopada. Od Castelnuovo aż do Kotaru wszystkie osady powywieszały białe chorągwie jako znak poddania (raczej ugody). Cesarz telegrafował z Aten, żeby z powstańcami obchodzić się najłagodniéj. W skutek tego wszystkie egzekucje wstrzymane. Przed rozpoczęciem operacyj przeciw Kriwoszy nastąpi jeszcze raz wezwanie do poddania się.

Berlin, 12 listop. Izba posłów przyjęła w ostatecznéj rozprawie wniosek Ebertego żądający rozszerzenia kompetencji sądów przysięgłych na polityczne zbrodnie i przestępstwa, równie jak i na przestępstwa prasowe.

Drezno, 12 listop. Izba przyjęła dzisiaj wniosek, aby rząd starał się o zniesienie w związku północnym kary śmierci i o opuszczenie z kodeksu karnego kary utraty szlachectwa.

Paryż, 13 listop. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza dekret z d. 8 listopada, ustanawiający stosunki między rządem cesarskim, senatem, ciałem prawodawczém i radą stanu. Na wczorajszém zgromadzeniu wyborczém w Lachapelle potwierdził Rochefort, że Ledru - Rollin przybędzie tylko wtedy do Paryża, jeżeli zostanie wybranym.

Paryż 13 listopada. *Gaulois* donosi, że mowa tronowa położy nacisk na zasady liberalne. Don Carlos gotuje nową burdę. Cesarz pracuje nad projektem ogólnej kasy dla robotników inwalidów.

Madryt, 13 listop. Topete wybrany został 133 głosami przeciw 5, na wiceprezydenta Kortezów.

Kursa. Wiedeń 13 listopada, g. 2 m. 15 5% zjednoczony dług państwa 59 60.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.25 — Londyn 123.80. — Srebro 122.—. Dukat 5.85.— Akcje kred. 232.—.— Lombardy 247.50.— Losy z 1860 r. 93.25. — Losy z 1864 r. 117.25.— Akcje franko-austr. 92.50. — Napoleony .—. — Akcje kol. galic. Kar. Lud. 236.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 193.25. — Akcje kolei północn.wschodniéj 154.75. — Akcje Banku 716.—. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 91.50. — Akcje banku jen. 41.—. — Renta w srebrze 69.20.— Bank obrotu 107.50.— Tramway 122.50. Akcje banku ang. 225.50. Wiedeński bank handlowy —.—.— Kolej rządowa 378.— Bank budowli 49.50.—. Koléj zachodnio-czeska —.—.— Alföld 162.25. Wiedeński bank —.—. — Koléj siedmiogrodzka 161.—.— Koléj Rudolfa 160.50.— Koléj pardubicka 158.—.— Koléj północna 207.25. — Galic. oblig. indemn. 72.20. Koléj węgiersko - wschodnia 82.25. — Gal. banku hyp. —. — Anglo-węgierskie 82.—.

Usposobienie giełdy: dobre.

Redaktor odpowiedzialny

Dr. Ludwik Gumplowicz.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów *Kraju* Nr. 12 „Gminy", zamiast „Dodatku tygodniowego".

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 12 listopada	żądają	płacą
Papiery krajowe:	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Wydawca: Dr. Ludwik Gumplowicz. W drukarni Karola Budweisera.